





TREŚĆ:

	Str
Bądź wola Twoja (pieśń) — A. W.	257
O dwóch drogach — Wiktor Mirski	258
Tajemnice stwarzania — A. P.	262
Łączność magnetyczna we wszechświecie a homeopatja — Dr. W. Kosiński	267
Co to jest „świętych obcowanie“ — J. Słowacki	270
Człowiek i wszechświat (c. d.) Uranus i Saturn — M. A. i W. B.	271
Jak się tworzą klisze astralne — W. B.	276
Przyczynek do studjów nad istotą inspiracji — W. S.	279
Listy z zaświata (c. d.) — T. W. Stead	282
Zioła lecznicze — J. K.	285
Kronika: Potop w Chinach; Tajemnicze ostrzeżenie; Kościół „nowego wieku“; Protest pilota z zagrobu	287

Adres redakcji i administracji: „**HEJNAŁ**“, Wisła, Śląsk Cieszyński
(Poland).

Prenumerata na rok 1931: rocznie 12 zł, półrocznie 6.50 zł, kwartalnie 3.50 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 Kčz; do Ameryki rocznie 2 dolary. Numer pojedynczy poza prenumeratą 1.30 zł. — **Zaległości** oblicza się po 1.30 zł za zeszyt.

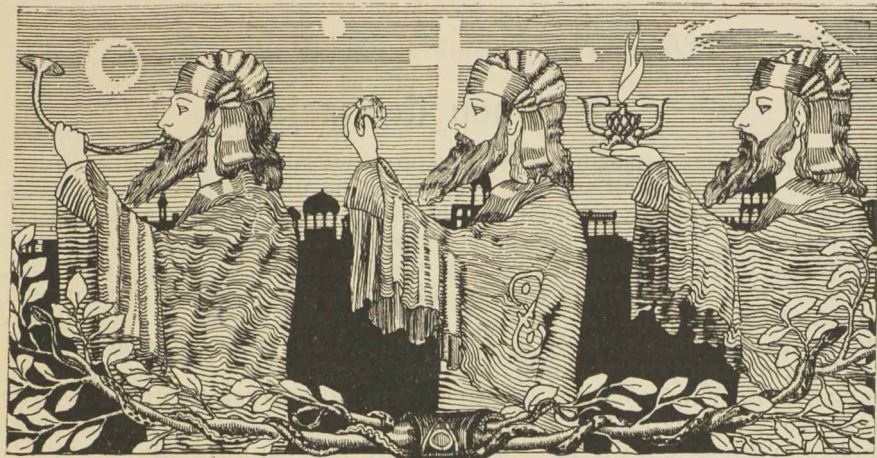
Jeżeli z końcem roku, wyraźnie nie odmówiono prenumeraty, przedłuża się ją automatycznie na rok następny.

★ Konto w P. K. O. 305.993. ★

Nadesłane pisma, książki i broszury.

- „U ŹRÓDEŁ SZCZĘŚCIA I ODRODZENIA SIEBIE“ (Mantramy) — Adam Wilusz.
„W MROKACH ZAGŁĘBIA“ (Synarchji Tom I) — Andrzej Przyłbicki.
„WAS IST DAS WAHRE ZIEL DES LEBENS?“ Druck u. Verlag: Messianischer Kreis „Angelus“ München.
„DER WEG ZU EINEM LEBEN FREI VON KUMMER UND SORGEN.“ — Druck und Verlag: Messianischer Kreis „Angelus“ München.
„LA REVUE SPIRITE“, miesięcznik poświęcony naukom psychologicznym i spirytualizmowi eksperymentalnemu. 8, rue Copernic, Paris (XVI-e), Francja.
„LE FRATERNISTE“, dwutygodnik spirytualistyczny. 178, Rue du Faubourg, Sin-le-Noble (Nord), Francja.
„DIE WEISSE FAHNE“, Zeitblätter für Verinnerlichung und Vergeistigung — Pfullingen in Württ. (J. Baum Verlag).





Bądź wola Twoja...

(Pieśń.)

*Gdy dusza moja pnie się do Ciebie, Ojcze,
Widząc cierpienia, jakie przeżyć ma,
Nieraz ze strachu jak dziecko zaptacze,
Lecz westchnie cicho: „Dziej się wola Twa!“*

*Choć przyjdą na mnie nieraz ciężkie chwile,
Smutek, niedolę wszelką przyjmę mile.
Wiem, że mi złego nic się nie stanie
Za wola Twa.*

*Często utrudnia nieprzyjaciół drogę,
Byle mnie tylko z tego toru zbić.
Wiem, że za wola Bożą wszystko mogę
I te trudności wszelkie zwyciężyć.*

*Tylko odważnie z wiarą i ufnością
Do Ciebie, Boże, to dojdę z pewnością
W te kraje wieczne, gdzie Ty przebywasz —
Za wola Twa.*

*We wszystkim wola Twoja niech się stanie,
Bo cóż kto bez niej uczynić zdola?
Gdy dusza moja omdlewa i słabnie,
Do Ciebie tylko o pomoc wola.*

*Tyś moim Ojcem, Ty mnie wyratujesz,
Bo dziecię Swoje nad wszystko milujesz,
A ja się zdaję z całą ufnością
Na wola Twa.*

WIKTOR MIRSKI.

O dwóch drogach.

Gdy w duszy naszej mistyczny płomień spali doszczętnie złudny przesąd o supremacji materji — zbudzi się dusza nasza do nowego życia w wyższych regjonach, jak bajeczny ptak Feniks, wечно się spalający i z własnych popiołów znów się odradzający. I oto przed zdumionym jej wzrokiem roztoczy się wspaniała, barwny krajobraz, którego w srebrnej mgłę ginący horyzont, przebogate i przepyszne szczegóły wywierają na każdego nieprzeparty urok. I jak łatwo wtedy zapomina się, że i to jest uludą, i to jeszcze materją, choć w formie mniej zgęstnionej, bardziej promiennej i wspanialszej, o szerszym, choć również ograniczonym widnokregu! Droga do zupełnego wyzwolenia się z świata uludy jakże jest jeszcze daleką! Lecz nie wie o tem dusza — oczarowana nowym światem, wspaniałszym, choć równie złudnym, co i dawniejsze otoczenie nasze.

Jest to sfera, w której każda jednostka w swej ewolucji się zatrzyma — krócej czy dłużej — zależnie od niej samej! I szczęśliwa, jeśli pobyt jej w tem otoczeniu trwa krótko, lub gdy nawet nie przypisuje tym pozornym wspaniałościom żadnego znaczenia i nie łudzi się, co do pozornej ponadmaterjalności przeżyć, które tu ją oczekują. Lecz jakże biedna ta dusza, która zadowolona z siebie, sądzi, że osiągnęła cel, że jest u kresu swej pracy nad sobą, że stała się Bogiem!

Straszna ta pomyłka nie grozi tym, którzy kroczą na ścieżce, jaką wskazał nam przed dwoma tysiącami lat Nauczyciel z Nazaretu, lecz nieuchronną ona jest dla tych, którzy bardziej wierzą w tajemnicze systematy ascetyczne, w bombastyczne obietanki wielkich „mistrzów wtajemniczonych“, niż skromnym i — zdawałoby się — prostaczym słowom Chrystusa — za którymi jednakże kryje się nieskończoność! Cóż bowiem obiecują nam ci „propinatory prawdy“, którzy wśród tajemniczych obrządków i fanatycznych ćwiczeń kroplami tylko udzielają swym uczniom owej złudnej prawdy? Wieczną młodość i zdrowie, bogactwo i moc nad wszelkimi ludźmi, wędrowanie w ciele astralnym po świecie i styczność z duchami, które pomocne nam będą w uganianiu się za egoistycznymi naszymi ideałami.

A spójrzmy tymczasem, co nam Chrystus obiecuje: „...ta woda, którą ja mu dam, stanie się w nim studnią wody wyskakującej ku żywotowi wiecznemu.“ (J. IV, 14). „...Jam jest zmartwychwstanie i żywot; kto we mnie wierzy, choćby też umarł, żyć będzie.“ (J. XI, 25.) „Jam jest winna macica, a wyście latorośle; kto mieszka we mnie, a ja w nim, ten przynosi wiele owocu; bo beze mnie nic uczynić nie możecie.“ (J. XII, 5.) „Jeśli przykazania moje zachowacie, trwać będziecie w miłości mojej, jakom i ja zachowałem przykazania Ojca mego i trwam w miłości Jego.“ (J. XV, 10.)

A czym było Jego życie? Pełnieniem woli Ojca wśród ciągłych prześladowań, wśród bolesnego niezrozumienia nawet przez najbliższych, nic nie posiadając dla siebie, nawet miejsca, gdzieby głowę mógł skłonić do odpoczynku — począwszy od Betleem aż do Golgoty. Ideał to niezrozumiany dla każdego, kto nie uwolnił się zupełnie od wszelkiej materji, kto nie wyzuł się doszczętnie z wszelkiego egoizmu i pragnienia samolubnego szczęścia.

Asceta ucieka od świata — ponieważ się go boi! Nie może go zrozumieć i — nienawidzi go. Usuwa się od niego, gdyż trudno mu go zwyciężyć. Odrzuca on życie i to doświadczenie, które ono mu dać może, gdyż nie jest pewnym samego siebie. Słusznie mówi Krishnamurti w jednym ze swych przemówień w Ojai (25 V 1930): „Duchowość, która płynie z życia, przejawia się bezpośrednio w postępowaniu. Tam, gdzie duchowość jest jedynie ucieczką od życia, tam zawsze zachodzi sprzeczność pomiędzy nią a postępowaniem.“ Chrystus w swoim życiu dał nam żywy przykład, jak należy walczyć z pokusą usunięcia się z walki życia w świat martwych systemów, i budowania tam złudne schroniska dla siebie, szukając rzeczywistości w zewnętrznych przejawach. Jesteśmy nieraz skłonni do szukania oparcia w wyższych dziedzinach dlatego tylko, iż życie codzienne wymaga od nas zbyt wiele. A więc czynimy to ze słabości. Lecz tak nie dojdziemy w krainę, w której kroczył Chrystus! Chce on, byśmy byli silnymi! Każe on nam nie uciekać od świata tego, ale go kochać — co na pewno jest większym heroizmem i znacznie trudniejszym, niż ucieczka od świata. Spójrzmy w głąb serca i myśli, a przekonamy się, jak dalece rozwój nasz jest zależny od miłości, jak koło niej wszystko się skupia. Twierdzi się nawet nieraz, że osią całego życia jest miłość i śmierć. Lecz miłość ma niezliczone stopnie rozwoju. Na początku przedmiotem jej jest jedna tylko osoba i nie ogarnia wszystkich. Lecz i taka miłość ma już w sobie początki czystego działania, choć zakres jej jest zbyt mały, gdyż ogranicza się tylko do jednostki i jest uwarunkowaną reakcjami smutku, cierpienia i radości. Przeradza się ona z czasem na miłość do wielu ludzi, a wtedy zależność jej od osobistych naszych smutków i radość maleje, chociaż nie zanika jeszcze zupełnie. Człowiek, który już kocha kogoś, który ma w sobie gorące pragnienie miłości, potrzebę kochania, nie zadawalnia się tem, lecz zмага się i dąży, by osiągnąć tę czystą, mistyczną miłość, która sama w sobie jest wiecznością, krwawi w okowach ciasnej, egoistycznej miłości i dzięki temu cierpieniu wciąż wzrasta. I miłość taka nie wymaga już przedmiotu kochania, gdyż nie uwielokrotnia już swe własne „ja jestem“, ale wszystko staje się jednym jedynym akordem, drgającym zgodnie z nami, jednym wspólnym „Ja“, nie zawarte w wielości, ale w jedności, objętej miłością, jakiej nas Chrystus uczy.

Celem najwyższym, do którego dążą wszyscy mistrzowie tajemnych systemów, polegających na fanatycznej wierze w skuteczność nieograniczoną naszej woli, jest wyrobienie w sobie specjalnych zdolności doświadczeń psychicznych wyższego rzędu, takich jak n. p.

jasnowidzenie, dowolne wydzielanie z siebie ciała astralnego i t. p. Lecz zapominają, że nie stają się przez to innymi ludźmi i ujmują rzecz za fałszywego końca. Nie szukają przyczyny cierpienia, ani sposobu, jak żyć należy, lecz interesują się jedynie w sposób obiektywny zjawiskami planów niewidzialnych, zapominając, że jest to jedno i to samo, co materia, dostępna naszym zmysłom, tylko na wyższym poziomie. Jeśli myśli i miłość nie są wszechogarniające, niema cudownej równowagi myśli i uczuć, na cóż się przyda umiejętność widzenia rzeczy niewidzialnych? Prawdziwy uczeń Chrystusa nigdy nie będzie zdolności tych pragnął, ani je też przemocą rozwijał. Wierzy on w ciągłość ewolucji każdej jednostki i wie, że owe specjalne stany przeżyć psychicznych zależą od stopnia rozwoju, który chwilowo zajmujemy. Bowiem „...szukajcie naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przędano!” (Mat. VI, 33.)

T. zw. „wiedza tajemna“ i najróżnorodniejsze odmiany okultyzmu, czerpiące swą naukę rzekomo ze wschodu, prawie że jednomyślnie nawołują uczni swoich do wyrwania z siebie wszelkiego pragnienia, przez ciągłe zabijanie i baczne uchylanie się od niego. Są oni podobni do ogrodnika, który niszczy korzenie drzewa i chce, by dawało ono owoce, cień i zapach. Jakże wzrost i rozwój człowieka może postępować bez silnych, żywiołowych pragnień? Ale zadanie nasze polega na zapobieganiu temu, by pragnienia szukały zadowolenia w tem, co przemijające, ułudne i nieistotne! Wtedy bowiem pragnienia nasze staną się wolnemi! Tylko wtedy bowiem, gdy jest ono źle zrozumiane, staje się okrutne, tyrańskie, zwierzęce i głupie. Gdy je jednakże pojmiemy, staje się ono wiecznym płomieniem życia, życiem samem. Właściwe znaczenie pragnień — które trzeba pielęgnować i rozwijać — znajdziemy tylko drogą wewnętrznych tarć i konfliktów. Tylko na skutek ciągłych zmagañ przychodzi zrozumienie. Lecz w życiu codziennem dzieje się zwykle inaczej. Każdy konflikt — przez nieporozumienie — rodzi cierpienie, strach i pragnienie pociechy, prowadzące do schronienia się pod skrzydła jakiegoś sztywnego systematu moralnego, religijnego czy naukowego. Tymczasem prawdziwe pragnienie jest prawdą żywą, absolutem, połączeniem miłości z intuicją, jest wszystkim. Chrystus mówi wyraźnie: „Błogosławieni jesteście, którzy teraz łakniecie; bo będziecie nasyceni.“ (Łuk. VI, 21.)

Charakterystycznym rysem naszych czasów jest wszechwładne panowanie rozumu z pominięciem uczucia i intuicji. Dlatego też nasz wiek tak bardzo oddalił się od prawdziwej myśli i prawdziwego czynu Chrystusowego. Ta pozorna potęga i wystarczalność rozumu objawia się i w „wiedzy tajemnej“. Lecz wiedza nie jest przyczyną działania, uczucie bowiem powoduje czyn. Rozum bowiem bez uczucia jest zimny i bezsilny, chociaż znowu uczucie bez rozumu staje się mdłym sentymentalizmem.

Ten to łącznik między światem przedmiotowym a podmiotowym, między uczuciem a myślą, stanowi intuicja. Bez intuicji nie

uzewnętrzni się prawdziwe uczucie, podobnie — jak bez uczucia intelekt nie spełni swego właściwego zadania, t. j. zharmonizowania świata wewnętrznego z zewnętrznym.

Chrystus zwraca się prawie że wyłącznie do uczucia, jako do głównego bodźca wszelkich czynów, przyznając rozumowi stanowisko tylko pośrednie, kontrolę między zgodnością czynu z uczuciem.

Lecz by dojść do jądra nauki Chrystusa, do prawdziwego zrozumienia jej, a przez to do pobudzenia swych uczuć, by pozwolić się im wypowiedzieć w czynie, trzeba wyjść z tego ognia między uczuciem a rozumem — mianowicie z intuicji. Ona bowiem tylko potrafi nam odkryć treść prawdziwą narodzenia się Chrystusa w naszym systemie planetarnym i Jego nauki. Rozum tu nie wystarcza!

Każdy z nas albo już stanął, lub dopiero stanie na rozdrożu, gdzie krzyżują się 2 drogi: droga dumnych, zarozumiałych dzieci materji, którzy sądzą, iż rozum i własna wola doprowadzą ich do Boga — i droga skromnych, cichych dzieci Chrystusa, którzy w miłości i bezwzględny altruizm dążą do tego samego celu. Zwolennicy pierwszej kroczą hałaśliwie, z wielką pewnością siebie, obiecując swym adeptom — jak wąż Genezy — że będą bogami, wszystko wiedzącymi i wszechmocnymi.

Cicho i w wielkiej skromności kroczą uczniowie drugiej ścieżki. Nie ufają oni sobie w niczem, ale oparcia szukają w Chrystusie, którego istotę zrozumieli, dzięki mistycznemu współżyciu z Nim samym. O tej to drodze mówi Papius („Wiedza Magów“, str. 110): „Jest ona dla wszystkich otwartą, a nikt nie jest jej godnym. Jej wrota są tak niskie, że zaledwie małe dzieci mogą się przez nią przedostać, gdy tymczasem wielcy i dumni stają przeważnie przed niemi i z oburzeniem odpychają konieczny warunek schylenia się; więc wejście pozostaje dla nich długo niewidocznem.

Coraz częściej odzywają się głosy, wołające o połączenie obu tych dróg. Lecz dążenie takie jest oznaką zwiótczenia duchowego i słabości. Kompromis bowiem istnieje tylko dla słabych! Każdy, kto silny i mocny, brzydzi się kompromisem! A kto chce być uczniem Chrystusa, musi być stanowczym i zdecydowanym. Chrystus nawet sam zastrzegł się przed taką syntezą: „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: kto nie wchodzi drzwiami do owczarni, ale wchodzi inędą, jest złodziej i zbójca. Lecz kto wchodzi drzwiami, pasterzem jest owiec.“ (J. X, 12.) „Powiedział im też podobieństwo: Iż żaden łąt z szaty nowej nie przyprawia do szaty wiotkiej; bo inaczej to, co jest nowego, drze wiotkie, a do wiotkiego nie zgadza się łąt z nowego. I nikt nie leje wina nowego w stare statki; bo inaczej wino młode rozsadzi statki, i samo wyciecze, i statki się popsują.“ (Łuk. V, 36, 37.)

A. P.

Tajemnice stwarzania.

(Urywek z „Pamiętników jasnowidzącej“.)

Przyjechawszy na wypoczynek w góry, wyszłam pewnego ślicznego poranka, by zacerpnąć trochę wody w pobliskim źródelku. Na trawę, skropioną rosą, padały pierwsze promienie słońca. Liścieczki roślinek były gęsto obsypane ślicznie mieniącymi się perłkami. Wpatrując się w te perełki rosy, zauważyłam, że przybierają one wygląd niby maleńkich gwiazdek, podobnych do tych, jakie migocą na wieczornem niebie. Przetarłam oczy, mówiąc: „A teraz chcę was ujrzyć tak, jak was widzi każdy inny na trawie.“ I zaraz ujrzałam znów martwe, lśniące w słońcu kropelki. Znów zapragnęłam ujrzyć je w ich magnetycznej, żywej szacie, w oddziaływaniu na ziemię.

Bawiłam się tak krótką chwilę, a tymczasem ze źródelka spływała wąską rynienką do miednicy woda, której po zmagnetyzowaniu chciałam użyć do omycia ciała i orzeźwienia astrala, obiecując sobie czynić tak codzień podczas pobytu w górach. Postawiłam miednicę, wypełnioną wodą niemal aż po brzegi, na ucięty pień przy źródle. Przystanąłam na chwilę, jakby pozbawiona wszelkich myśli. Spojrzałam na błękitne góry, ciesząc się szeroką, wolną przestrzenią, jaka mnie otaczała na planie fizycznym. Przebiegłam wzrokiem obłoczki na dalekim lazurze niebios, a wtem przyszła mi myśl:

— Boże, jak piękny jest ten świat! A jak weselejby tu jeszcze było, gdyby nigdzie nie było żadnej złej myśli! Wówczas w jeszcze piękniejszą szatę przyoblekbły się świat.

Znów zwróciłam się ku miednicy, by zanieść ją do domu i umyć się. Lecz jakoś leniwie ją brałam do ręki. Łagodny wietrzyk miłym swym powiewem ubezwładniał mnie niejako, jakby szeptał: „zostań!“ Przez moment przeskakiwałam z myśli na myśl; to zainteresowała mnie mrówka, to muszka upadła do wody. Lecz wszystko to trwało krótką chwilę.

Jakoś niejasno zaczęły mi się snuć myśli o stwarzaniu różnych kształtów z głosu i t. d.

— A teraz z myślą o Bogu zanurzę twarz do wody, wydechnę w wodzie, pragnąc coś stworzyć i będę obserwowała, jak się to kształtuje.“

Nie miałam ustalonego planu, co to chcę stworzyć. Zanurzając twarz do wody, pomyślałam bezwiednie raz jeszcze:

— Bóg oddechem Swoim stwarza nas w miłości. Ja też chcę coś stworzyć w miłości, ale nie wiem, co — niech to samorzutnie wypływa ze mnie.

Zanurzyłam twarz do wody. Przez chwilę zatrzymałam oddech, następnie głęboko odetchnęłam we wodzie. Woda zafalowała. Mając oczy otwarte we wodzie, nie widziałam w pierwszej chwili nic innego, tylko banieczki, wytworzone oddechem. Już zatracala mi się świadomość, w jakim to celu wkładałam twarz do wody. Lecz kiedy

wysuwałam twarz, by znów odetchnąć, już ponad wodą, zauważyłam na powierzchni wody ogromne mnóstwo niezliczonych punkcików.

Wysunęłam twarz. Coś mnie lekko zaniepokoiło, jakby wyrzut sumienia, że źle się bawię. Powoli z pewną obawą pochyliłam znów twarz nad wodą, czołem niemal dotykając jej powierzchni. Szukałam wzrokiem owych punkcików, chcąc wiedzieć, co one oznaczają. Jakież było moje zdumienie, kiedy ujrzałam, że te małe punkty świetlne mają swoją aurę koloru aury magnetycznej kropel rosy, a w każdym takim owalu, jak w małej bańce, znajduje się główka ze szyjką i początkiem ramion. Główki, główki, małe główki — tyle główek, a wszystkie jednakie, do mnie podobne, jakby moja fotografia.

W tej chwili przypominałam sobie, że przed zanurzeniem twarzy do wody myślałam o twórczości Boskiej i że i ja zapragnęłam także coś stworzyć swoim tchnieniem.

Zrobiło mi się smutno. Nie wiedziałam, co począć z tą wodą, z temi główkami. Czyżby wylać wodę na trawę, a napuścić sobie innej? Jakaś dziwna niepewność, co może się stać z temi główkami, napełniała mnie poważnym smutkiem i niepokojem. Coś, jakby wyrzut sumienia, że ja stworzyła, popchnęło mnie, by się im jeszcze przyjrzeć.

Znów pochyliłam głowę. Punkciki wydały się poniekąd większe. Wyraźnie ujrzałam, że te główki żyją, szczególnie usta jakby chciały chwytać powietrze. Wszystkie ruszały się, dążąc od środka miednicy na zewnątrz, ku jej brzegom.

Odsunęłam twarz. Żal mi się zrobiło tych główek i czegoś bałam się zapytać swego opiekuna, co mam z nimi uczynić? Czuję w duchu, że popełniłam błąd, przystępując bez należytego skupienia do spraw tak niezmierniej wagi, jak stworzenie nas oddechem Boga, do których nie powinno się zbliżać ani myślać, stojąc niejako na twardej skorupie ziemskiej ociążałem nogami i nie porozumiawszy się porządnie z dobrymi duchami.

Znów z niepokojem pochyliłam twarz nad wodą, chcąc wiedzieć, co się dzieje z owemi główkami. O, jakże przykro mi się zrobiło! Na wszystkich twarzyczkach wyraźnie widać było cierpienie i, co dziwne, chęć życia.

Wyprostowałam się, przymknęłam powieki i zawołałam w myślach:

— Panie, daruj mi płochy mój postępek, daruj mi brak powagi przy myślach o świętych sprawach Twych i niech za wolą Twoją, jeśli godną jestem łaski Twojej w tej chwili, niech będzie wolno dobrym duchom dać mi rady, co mam uczynić z temi biednymi tworamami.

W tejsze chwili uczułam, jak obie moje dłonie zadrżały i zwrócone zostały w stronę miednicy.

— A — pomyślałam — zapewne magnetyzowaniem odbierze im się życie i cierpienia.

Już sama, z własnej inicjatywy, chciałam się do tego przyczynić. Lecz w temże ręce moje przestały drżeć, natomiast całym ciałem przeszedł dreszcz, jakby mnie kto skropił zimną wodą. A potem usłyszałam już wyraźnie głos mego ducha opiekuńczego:

— Zatrzymaj oddech, zanurz twarz ponownie do wody tak, jakęś to poprzednio uczyniła, spojrz na te wszystkie główki, które stworzyłaś oddechem i miłościwie przytul je w myślach do siebie. Gdy spojrzysz na nie w wodzie, myśl z wielką miłością pieszczotliwie: „Moje, moje, moje!“

Kiedy zanurzyłam twarz do wody i wysłałam te myśli, to wszystkie główki, skierowane ku brzegom miednicy, zwróciły się momentalnie do mnie. Odniosłam wrażenie, że wtłaczają się do wszystkich por w twarzy, szczególnie do naskórka nosa i górnej wargi. Chciałam odetchnąć, lecz nie wiedziałam, czy mogę to zrobić w wodzie. Instynktem wiedziona wysunęłam twarz z wody i tu dopiero odetchnęłam.

Lecz uczułam jakby lekki zawrót głowy. Zanurzyłam twarz ponownie, chcąc zobaczyć, czy tam jest jeszcze w wodzie jaka główka. Istotnie, były. Więc znów pomyślałam pieszczotliwie: „Moje, moje, moje“ — i znów powtórzyła się poprzednia scena z główkami.

Gdy po raz trzeci zanurzyłam twarz do wody, zauważyłam, że główki te, już poprzednio jakby pozbawione życia, nieruchomieją coraz bardziej przy każdej myśli „moje“, a przy ostatnim jej powtórzeniu czułam, że dokładam pewnego wysiłku woli, by ściągnąć je bardziej ku swojej twarzy.

Dziwne uczucie towarzyszyło wchłanianiu ich. Po ostatnim odetchnięciu straciłam częściowo przytomność. Wiem, że wyprostowałam się nad miednicą, ale opadłam na zieloną łąkę w tył na wznak, rozkładając ręce na krzyż. Krótką chwilkę trwało to dziwne omdlenie. Wnet uczułam, jak dobry opiekun pomaga mi zawładnąć ciałem i wstać z ziemi.

★

W świecie astralnym widziałam już przedtem kilka razy główki, podobne do ludzkich, aż po ramionka, które rozpływały się, jak powłóczyste skrzydełka. To dalsza część ich fluidycznego ciała, powstałego z teleplazmy ludzkiej.

Z początku wpatrywałam się w nie, nie mogąc sobie uprzytomnić, jak one powstały i czyją są własnością, lub też czy może mają własne życie, nadane im przez wyższe istoty duchowe.

— Główki aniołków? — przeleciało mi przez głowę. — Czyżby? Przecież te twarzyczki nie przejawiają jasnej boskości i radoznego spokoju duchowego.

A jednak jakaś niewinność dziecięca tchnęła z ich drobnego astralnego oblicza.

To twory wyobraźni ludzkiej, ożywione tchnieniem ludzi w czasie modlitwy. Przez niektóre podatne medja bywały tworzone i bezwiednie z ich magnetyzmu, a działo się to najczęściej w murach klasztorów, czy świątyń, gdzie zdrowym magnetyzmem obdarzone jednostki, oddane ascetycznemu życiu, nieświadomie przekształcały w modlitwie ogrom swych magnetycznych sił rozrodczych, kierując je odwrotnym prądem ku subtelnej teleplazmie mózgu, z której pod wpływem ich rozmodlonej wyobraźni wytwarzały się ich astralne

„dzieci“ — te małe rzekome aniołki, owe główki niby anielskie, uskrzydłone, które znów najczęściej widziane są przez swoich rozmodlonych twórców.

Pogrążony w modlitewnej ekstazie klęczy przed obrazem jakiegoś świętego, czy Matki Boskiej, mając nań skoncentrowany wzrok i uwagę. Pod wpływem długich modłów odłącza się poniekąd częściowo duchem od ciała, klęcząc tak w nieruchomej zadumie. Nagle widzi przelatujące aniołki, które otaczają postać świętego, czy Marji na obrazie. I nie brak im ruchów — a nawet jako żywe twory sypią kwiatuśkami naokoło postaci świętego. Owe kwiaty to dość często aura astralna modlącego się. Aniołki — to jego „dzieci“ astralne, nieświadomie przezeń stworzone w chwili ekstazy. Będąc w pół odłączony duchowo, widzi je — a widzi na tle tego obrazu, którego ma pełne oczy cielesne i duchowe — obrazu, w który się godzinami wpatrywał, klęcząc przed nim. Resztę dotworzy pobożna wyobraźnia, a pozatem świadoma gra duchów innych, które, chcąc sprawić radość modlącemu się, hipnotyzują go lekko, nasuwając mu dodatkowo swoje myśli, n. p. że aniołki wkładają złotą koronę na głowę świętego, czy Marji na obrazie. A są to zwykle duchy, po największej części zmarłych księży, czy zakonnic, odgrywające tę scenę w dobrej woli, by w sposób przystępny dla modlącego się uczcić Marję czy owego świętego, do którego dany osobnik się w tej chwili modli, a który dlań stał się w owym momencie jakby uosobieniem miłości Boskiej. Boć w jakim sposób rozumuje przeciętny śmiertelnik? Istoty dobre zasłużyły sobie na wielkie zaszczyty w niebie. Na ziemi symbolem najwyższej władzy, najwyższym zaszczytem jest berło królewskie i złota korona, wysadzana drogiemi kamieniami. A więc zapewne i w niebie koronują aniołowie tych, którzy sobie na to zasłużyli, świętością życia na ziemi.

Stwarzanie takich rzekomych aniołków astralnych to mimowolne ujęcie dla energii rozrodznej mniszki czy mnicha ascety. Oczywiście twórczość taka nie sprawi nikomu krzywdy — lepsze to bez wątpienia, niż marnowanie najlepszych sił ludzkich na rozpustę. Nie jest to jednak najlepsze zużycie owej ogromnej energii magnetycznej twórczej, osobnik, prowadzący życie ascetyczne, przekształcający ją i użytkowujący świadomie, mógłby ją obrócić na cele zbawienne dla ludzkości, n. p. na poskramianie żywiołów, zażegnywanie katastrof, burz i t. p., zwłaszcza, gdyby to robił w porozumieniu z innymi podobnymi osobnikami.

Normalnie energia twórcza człowieka przejawia się najwybitniej w akcie płciowym. Jest to dziedzina tak ważna i obszerna, że trudno mi jest omówić ją tu dokładniej. Muszę poprzestać tylko na małym skrócie.

W dojrzałym plemniku męskim, jak również i w jajku kobiety, gotowem do zapłodnienia, ujrzy jasnowidz główki podobne do owych, jakie stwarza rozmodlony asceta. Główki te nabierają życia w czasie aktu płciowego, a w szczególności w chwili wyrównania sił magnetycznych dwojga istot odmiennej płci, złączonych z sobą. W t. zw. kulminacyjnym punkcie harmonijnego spłynięcia magne-

tycznego tych ludzi z sobą zostają główki owe utrwalone w takiej samej pozycji, w jakiej znajdowały się podówczas głowy owych dwojga. O ile w chwili spłynięcia były usta razem złączone z sobą, to i te główki są złączone ustami.

Przez 9 godzin, czasem aż do 9 dni, istnieje dziwne zmaganie się w ukształtowaniu się główki istotki, powstałej z zapłodnionego jajka w organizmie matki, bo obie istotki, i ta, która pochodzi z plemnika i ta z jajka uderzają o siebie czołami, aż jedna się rozplynie i niejako wejdzie w drugą główkę, by żyć razem z nią, w niej. Reszta ciała fluidycznego tej nowej istotki spowita jest w jedno pasmo magnetyczne, kończące się zwojem z trzech pasemek, skręconych w ogonek, nabierający wyraźnych kształtów z rozrostem komórek cielesnych. Główne pasemko w owym zwoju odpowiada własnemu „ja“ wcielającej się istoty; pozostałe dwa, owijające się dokoła tamtego — pochodzą z teleplazmy ojca i matki.

Duch wcielający się nieraz nawet o tem nie wie, że tworzy się dla niego ciało — boć niewiele rodzi się świadomie, często prowadzą ich na ten świat inni. Ciało fizyczne płodu ukształtowane się pod wpływem jego ciała astralnego, a ciało astralne wytwarza się z ciała astralnego owego ducha, który idzie na świat, oraz z dołączających się do tego cech ciała astralnego ojca i matki, zogniskowujących się w główkach oraz w owych dwóch pasemkach, pochodzących z ich organów rozrodczych, t. j. z jaja i plemnika. Do takiej gotowej mumijki astralnego ciała oraz do komórek fizycznych płodu przyłącza się duch po upływie 4 miesięcy (choć już od początku jest z niemi w pewnym związku); zaczyna poruszać temi członkami, wzmacniając tak organizm cielesny, jak i astralny, przez swoje ciało astralne, prześwietlając niem słabo ruchomą masę mózgu, a szczególnie napełniając magnetyzmem gałki oczne.

Jeśli na mocy przeznaczenia mają się narodzić bliźnięta, n. p. dwa chłopczyki, to i tak początkowo towarzyszy każdemu niejako takąż dziewczynkę, spływającą i przechodzącą potem w niego przy sylwetka astralna ciała matki i każdy chłopczyk ma obok siebie mniejszem, czy większem zmaganiu się. Nastąpiło więc tu podwójne zapłodnienie, czyli w wchodzą dwa plemniki męskie i dwa jajeczka żeńskie, a co za tem idzie, dwie istotki astralne, pochodzące z teleplazmy ojca i dwie z teleplazmy matki.

Owe dwie istotki tedy, pochodzące z ojca i matki, przenoszą na nowo tworzącą się istotę, przymioty i wady ojca i matki, które się w niej uwydatniają w mniejszym czy większym stopniu obok własnych zdolności, własnego dorobku wcielającego się ducha, jaki tenże przynosi ze swej przeszłości. Im więcej indywidualnych własnych sił wnosi duch do swego nowego przybytku cielesnego i astralnego, tem bardziej stępione są wpływy ojca i matki w tym jego nowym organizmie.

W miarę rozwoju płodu w czasie ciąży istotka powstała ze złańia owych dwóch główek przybiera coraz wyraźniejsze kształty

ludzkie. Jednakowoż zawsze dojrzeć można w ciałku n. p. chłopca odbicie także i matki. Tak jak każde ciało, na które pada jakieś światło, rzuca swój cień, tak i przy tworzącem się ciałku płodu można widzieć i odcienie innych ciał, a to w różnym zabarwieniu. U chłopczyka pierwszym odcieniem ciała jest ciało matki i naodwrot u dziewczynki ciało ojca.

C. d. n.

Dr. W. Rosiński.

Łączność magnetyczna we wszechświecie a homeopatja.

Wszechświat cały harmonijnie wibruje jedną i tą samą energją twórczej myśli Boga — stań się.

Wibracje jego i skala tej praenergji jest nieskończenie wielka, tak nieskończona, jak niezliczone gwiazdy na firmamencie niebieskim.

Jak wiadomo, można wyodrębnić i podzielić kosmos cały na pozornie niezależne, tętniące swem indywidualnem życiem — systemy planetarne, mające za ośrodek poszczególne ciała niebieskie, zwane słońcami.

Jeśli cały wszechświat faluje na różnych płaszczyznach nieskończoną ilością tonów i energii, to nie można tego powiedzieć o każdym z poszczególnych systemów planetarnych.

Ograniczona ilość ciał niebieskich w danym systemie planetarnym stwarzać musi siłą faktu ściśle ograniczoną ilość wibracji magnetycznych, przejawiających się na różnych płaszczyznach świadomości naszej pod postacią światła, dźwięków i całej gamy energii elektromechanicznej, a występującej pod nazwami fal radjo-owych, Herca, roentgenowskich, α , β , γ i t. p.

Na podstawie właściwości magnetycznych, będących charakterystyczną cechą danego systemu planetarnego, tworzyły i tworzą się ciała, zwane w chemji pierwiastkami. I o ile ścisły kontakt, jaki zachodzi między poszczególnymi planetami a częściami ziemi naszej, jest bezpośredni, to natomiast łączność owego systemu planetarnego z wszechświatem i jego ożywczemi wibracjami skutecznia się za pomocą ośrodka planetarnego — słońca.

Tworzeniu się pierwiastków, w które pod wpływem falowań naszych planet poczęła się stopniowo zamieniać i wiązać praenergją, towarzyszyły różnego rodzaju warunki, a można przypuszczać, że podobne tym, jakie mają miejsce w laboratorjach chemicznych. Tu i tam winna w pomoc przychodzić temperatura krytyczna, jakiś bodziec, ułatwiający normalnie cały przebieg reakcji.

Nowe warunki, nowa ilość już stworzonych pierwiastków, powodowały bardziej skomplikowane pod względem sąsiedztwa i ilości sił podłoże do co raz to nowych ciał chemicznych.

Czemu jednakże przypisać, że raz stworzone ciało, o ile zaliczane jest pod względem trwałości do pierwiastków, mimo przeróżnych reakcyj chemicznych nie przestaje być sobą?

Wszak na planie fizycznym, w materji, nie istnieje „perpetuum mobile“, a energia na skutek przeróżnych wibracyj kontra i falowań zamiera w danem ciele, przenosząc się w inne. Nawet nie zdajemy sobie sprawy z tego, ileż to energii potrzeba do podtrzymania w roztopionym stanie n. p. żelaza. A wszak to tylko zmiana stanu skupienia, a nie struktury atomowej i elektronowej pramaterji. Wiadomą rzeczą jest to, że gdyby na dane ciało nie działały jakieś siły syntetycznie, to rozsypałoby się ono nietylko na drobiny i atomy, ale na wolne elektrony, tracące przytem swoisty charakter.

Istnieją więc jakieś prądy i wiry magnetyczne, utrzymujące raz stworzoną strukturę owych ciał.

Że ziemia ich nie daje z siebie, jest to proste i logiczne, bo i ona ich potrzebuje do podtrzymania swojej egzystencji. Z zewnątrz tylko mogą płynąć owe zbawcze dla materji promienie, z tych astronomicznie odległych ciał na firmamencie niebieskim, zwanych planetami i ośrodką ich, słońca.

Ścisła łączność energii magnetycznej owych planet z poszczególnymi pierwiastkami na ziemi, oto rękojmią pozornej ich niezniszczalności.

Każdą planetę reprezentują tu na ziemi pierwiastki. Przejdźmy obecnie do ciekawego zagadnienia, do właściwości, charakteryzujących poszczególne pierwiastki.

Wszak wiemy, że żelazo ma inny punkt topliwości, aniżeli srebro względnie siarka, że jedno do drugiego nie zawsze okazuje powinowactwo chemiczne.

Jednym słowem właściwości poszczególnych pierwiastków są różne nietylko pod względem fizycznym, ale i chemicznym. To, że dane ciało ma te, a nie inne właściwości, czyni z niego np. żelazo, z innego złoto i t. p.

Coś jest swoistego i pozornie niezmiennego w owych ciałach.

I znów przyczyny tego zjawiska należy się doszukiwać w ścisłej łączności i oddziaływaniu planet na ziemię.

Jeśli weźmiemy np. srebro i złoto, to pierwsze będzie zawsze wykazywać minus (—) w stosunku do drugiego, bez względu na ilość co do masy tych obu ciał. (To samo srebro w stosunku do innego ciała wykaże wybitnie dodatni magnetyzm (+)).

Najłatwiej to sprawdzić, tworząc z dwóch różnych metali ogniwo elektryczne i tam, gdzie na biegunie tej elektrolizy tworzyć się będą banieczki tlenu, tam będzie plus (+), tam zaś, gdzie tworzyć się będą banieczki wodoru, będzie minus (—). Swoistość magnetyzmu poszczególnych ciał nie zależy od masy i otoczenia.

Jak widzimy z tego, nabój magnetyczny, czyli tak zwana różnica potencjałów nie zależy od ilości masy, lub ściśle się wyrażając masa

danego ciała, branego w danym momencie, nie zmienia warunków pozornie stałych i przynależnych temu czy owemu ciału.

Co jednakże stwarza owe warunki, oto pytanie, znowu wysuwające się na czoło przed innymi zagadnieniami. I znowu spostrzegamy, że prawa magnetyczne u poszczególnych ciał są czynnikiem ściślej łączności tychże z danymi planetami.

Najdrobniejszy choćby kawałek srebra ma ścisły kontakt ze wszystkim srebrem, jakie istnieje nie tylko na ziemi naszej, ale wogóle na całym systemie planetarnym naszego układu.

Ponieważ jednakże najwięcej srebra znajduje się na księżycu, dlatego też srebro posiada nabój energii magnetycznej równy księżycowi, jednakże z małym zastrzeżeniem, że co do jakości i właściwości, a nie co do natężenia i mocy.

Wiadomą jest rzeczą, że w alchemji i magji używano srebra zastępczo przy wszelkiego rodzaju reakcjach chemiczno-psychicznych tam, gdzie normalnie winny wchodzić wibracje księżyca.

Przejdźmy obecnie do zagadnienia homeopatji.

Jak wiemy w homeopatji stosuje się znikome ilości lekarstw, które wprowadza się do organizmu człowieka w tak zwanych „homeopatycznych dawkach“.

Dawki te, to nikłe szczątki drobinowe poszczególnych ciał chemicznych, bądź to wywarów z soków roślinnych. Metodę tę zapoczątkował Hahnemann (w 1810 r.) w myśl jego podstawowej tezy: *similia similibus curantur* (podobne leczy się podobnym).

Po długich doświadczeniach i badaniach doszedł on do przekonania, że lekarstwo jest skuteczne przeciw tej chorobie, której objawy upodabniają się z symptomatami choroby, powstającej na skutek wprowadzenia w zdrowy organizm tegoż leku.

Zmodernizowana obecnie i oparta na nowych zdobyczach nauki lekarskiej homeopatja zyskała i zyskuje sobie coraz to nowych zwolenników wśród lekarzy, szczególnie w Niemczech.

Rośliny bezpośrednio, a ludzie i zwierzęta pośrednio, zależą od ogólnie przyjętego dziś tak zwanego prawa minimum, które brzmi: *Rozwój normalny i żywotność danej rośliny zależy szczególnie od tego składnika, jakiego w glebie jest najmniej.* Prawo to występuje i w homeopatji, uzdrawiając ludzi na przekór różnym lekarzom, opozycjonistom niniejszej metody.

Jeśli ciało choruje, to widocznie brak mu czegoś, co jest niezbędne do pędzenia zdrowego i normalnego życia. Choroba ta jest więc niejednokrotnie spowodowana znikomą i niewystarczającą ilością tego czy owego składnika w żywym organizmie.

Homeopatja nie leczy bezpowrotnie danej choroby, przywraca ona tylko chwilową równowagę sił psychiczno-magnetycznych w chorym organie przez nawiązanie łączności z ośrodkiem brakujących wibracyj magnetycznych.

Ośrodkiem owym może być ta planeta, gdzie danego ciała jest najwięcej.

Dlatego też nie jest bez znaczenia, kiedy zażywamy lekarstwo. Odpowiednia konstelacja może opóźniać, względnie przyspieszać skuteczność leczenia.

Tam, gdzie w lecznictwie stosuje się żelazo, tam należy zawsze działać w porozumieniu z planetą, zwaną Marsem, gdyż ośrodkiem magnetycznym żelaza jest właśnie ta planeta.

Homeopatyczne leczenie zasadniczo o tyle ma większą wartość od zażywania dużych ilości lekarstw, że ta ostatnia metoda leczenia, przywracając z jednej strony równowagę w naszym organizmie, z drugiej strony zatruwa go nadmierną ilością obcych ciał, doń wprowadzonych, czyli po to lokalizuje się w jednym miejscu choroby, aby ją w drugim miejscu wywołać.

U osób zmaltretowanych i znękanych nadmierną ilością zażywanych proszków i przeróżnych soli wprost opatrnościową jest metoda homeopatyczna. Naturalnie, jak już wspomniałem, metoda ta wprowadza tylko chwilową równowagę sił psychicznych w żywym organizmie.

Chwilowy kompromis organizmu naszego ze zdrowiem należy niezwłocznie i umiejętnie wykorzystać przez odpowiednie odżywianie, przyroda bowiem jest najlepszym lekarzem.

Dzięki racjonalnemu odżywianiu wprowadzamy do organizmu ten składnik, którego nam właśnie brakowało; nie należy jednakże zapominać, że prócz fizycznych objawów i niedomagań naszego ciała wchodzi inny czynnik, regulujący owe wibracje magnetyczne, a mianowicie prawo Karmy.

Przy niniejszem warto zaznaczyć, że tak zwane leczenie *s y m p a t y c z n e*, skądinąd znane czytelnikom „Hejnału“ z uprzednio wydawanego miesięcznika „Odrodzenie“, opiera się właśnie na owej nierozzerwalnej łączności magnetycznej, wiążącej wszystko w przedziwną całość.

Łączność magnetyczna poszczególnych ciał z planetami, słońcem i między sobą, to niejako splot nerwów i naczyń krwionośnych, dzięki którym glob nasz i my pośrednio uzyskujemy siłę życia na planie fizycznym.

Co to jest „świętych obcowanie“ ?

Duch każdy ma swoją misję na ziemi, duch każdy zawiązuje stosunki z podobnemi duchami bez ciała już będącemi, które także podobną misję miały i o dokończenie jej dbają; możemy więc uczuciem łączyć się z niemi, a one wtenczas dają nam natchnienia, a według naszej wiary i czystości coraz wyraźniej je mówią do serc, a potem nieraz do uszu i oczu. — Cały więc lud nasz umarły dawno jest z nami, i to jest obcowanie świętych, którego księża nie mogli nam wytłumaczyć, to jest włać go w wiarę naszą.

JULJUSZ SŁOWACKI.

Człowiek i wszechświat.

(Inspiracje.)

Oddziaływanie wpływów kosmicznych na człowieka.

Ciąg dalszy.

Przypatrzmy się obecnie z kolei dwom planetom, reprezentującym pierwszą klasę drugiej grupy planet naszego systemu słonecznego.

Z jedną planetą, wybijającą się na czołowe stanowisko przed innymi planetami, a mianowicie z księżycem, zapoznaliśmy się już pokrótce, charakteryzując zasadnicze jego rysy i właściwości magnetyczne, ujmując je szkieletowo z powodu nadmiaru i ogromu materiału, któryby należało podać.

Zbyt powierzchowne potraktowanie księżyca i wielu innych planet postaramy sobie powetować bodajże częściowo, powracając niejednokrotnie w toku niniejszej pracy do owych zasadniczych rzeczy.

Drugą reprezentantką owej klasy, do której zalicza się i księżyc, jest planeta Uranus.

Rzecz dziwna i ciekawa, że pomimo niby podobnych cech i właściwości magnetycznych, znamionujących ową klasę i grupę, natomiast Uranusa względem Księżyca jest przeważnie przeciwne.

Uran jest to planeta, której zadaniem jest niweczenie zgubnych skutków magnetycznych, promieniujących z przestworzy kosmicznych na naszą ziemię. Wibracje magnetyczne teje planety działają szczególnie destrukcyjnie, niszcząc częściowo względnie całkowicie czarno-magiczne działanie promieni księżyca i jemu pokrewnych planet, będących w polu jego działania. I mimo przepięknej siły magnetycznej tej najbliższej naszego globu planety, na pół wygasłej, siejącej wokoło swój trupi blask, szczególnie na ludzi i duchy nie uznające woli bożej, ziemia nasza, choć drży w posadach, utrzymuje nadal równowagę w swojej egzystencji.

Byt ziemi naszej w wysokiej mierze uzależniony jest od tej gołem okiem zgoła niedostrzeganej planety i przeciwstawiającej się złu magji księżycowej. Mimo wielkiej odległości, oddzielającej ziemię od Uranusa, siła i wnikliwość jego promieni jest wielka. Stare zło, pełne magicznych zaklęć, ongiś niejednokrotnie i przez nas samych stworzone, a podsycane ustawicznie w swej sile i mocy nowem złem, ściągnęło w pobliże ziemi ów nieszczęsny księżyc, chcąc tem samem zniszczyć nie tylko ziemię naszą, ale i ciała fizyczne i astralne wszystkich duchów, pragnących inkarnacji i powrotu do Boga i w ten sposób uniemożliwić im ów powrót.

Przepiękne dzieło odkupienia ludzkości, owa wielka Ofiara Miłości Chrystusa, przecięta nieczne nici, oplatające na zawsze, na

kształt nici pajęczych — całą ludzkość. Miłosierdzie Boskie to zdzia-
łało, że mimo tak wielkiej odległości Uranus działa dodatnio na
ziemię, a ujemnie na księżyc. Im więcej dobrej woli u ludzi się
okaże, im bardziej przycichnie w duchu naszym pycha i egoizm,
tem silniej i wydatniej odczujemy dodatnie skutki Uranusa.

Magnetyzm jego spala niszczące i trujące gazy, wydobywające
się z głębi ziemi, genezy których należy się doszukiwać w niezliczo-
nej ilości przekleństw, ustawicznie rzucanych przez ludzi na swoją
ziemię. Wiele potworów astralnych, stworzonych magicznie, wiele
zaklęć rozsypie się w pył w erze Wodnika, wkraczamy bowiem w tę
nową erę, erę medjów, jasnowidzów i opętanych.

Szybkie likwidowanie zła, stworzonego lub stwarzanego przez
ludzi, a tem samem załatwianie porachunków, ma na celu umniejs-
zenie zła i osłabianie go w jego sile.

Uranus to symbol białej magji, magji Chrystusowej — Miłości
przeogromnej.

Przepiętna ta siła będzie na usługach ludzi o gołębiem sercu,
duchów, które wyzbyły się egoizmu i wszelkiej obłudy.

Broń ta nie ma równej sobie w królestwie zła, niszcząc zarazem
jego panowanie tu na ziemi.

Jak ongiś auryczna szata Chrystusa była ową gwiazdą, wscho-
dzącą nad stajenką betlejemską i głoszącą światu wyzwolenie dla
ducha, tak w nowej erze Uranus będzie tym niewidzial-
nym wozem niebieskim, który w upręży swych
dobrych sił wyciągać będzie naszą ziemię z or-
bity przekleństw i czarnej magji. Boć tak, jak święte
przykazanie Chrystusa mówi: — „Miłuj bliźniego swego“ — tak i ta
siła błogosławiona, przez Boga stworzona, ogarnia swem tchnieniem
wszystkie planety i one to mocą swoją własną i mocą Bożą pod-
trzymują się wzajemnie, działając tak na siebie, by w majestatycz-
nym i harmonijnym kręgu być i żyć, jaśniejąc w wielkiem prze-
stworzu jako przybytki Ojca Niebieskiego i przybytki dzieci jego.

Tam, gdzie grupka gwiazd — planet ociężalym ruchem się ko-
łysze, gdzie duch nie docenia wielkiej miłości Bożej i o niej zapo-
mina i w Dobrem i Jego pięknej twórczości zamiera, nad temi pla-
netami znów jakby jasnemi oczami patrzą inne światy, podtrzymu-
jąc i wciągając je w ożywczy swój krąg, tak jak Uranus naszą ziemię.

Jasne duchy znowu ze swej strony swoją ożywczą Boską siłą
miłości, jak orzeźwiający rosą, posilają i wzmacniają zmęczone
duchy, upodabniające się do przywiedłych kwiatów.

W każdej planecie, w każdej gwieździe czy ziemi, w każdym
nawet meteorycie czy błądzącej w przestrzeni komecie jest dobra
siła. I na tem, co w nich dobrego przeważa, zaczepiają inne planety
swoje magnetyczne pasma i jak niebieskiego wozu uprężą chronią
i podtrzymują to, co w nich dobrego, przekształcając często naj-
większe zło chociażby na spokojny i beczynny oddech duszy danej
planety, meteorytu czy komety.

I tak nieraz cała grupka planet wzajemnie się uzupełnia i wspo-
magają w swych brakach i niedomaganiach.

Astrologja tedy ma mocną podstawę, określając wzajemnie na siebie działające przeciwne i korzystne siły już to naszego systemu planetarnego, już to płynące z kręgu innych planet.

To też wielu ludzi bez względu na swoje karmiczne obciążenie, poznawszy mniej lub więcej działanie planet na swoje usposobienie, czy na wypadki życia, stara się w różny sposób unikać niekorzystnego wpływu na siebie, odkłada niejako swój stary dług, swoją Karmę, uciekając przed nią i wylamując się z jej praw.

Jeśli to czynią z chłodnym wyrachowaniem samowystarczalności i samopomocy, nie oglądając się na życie wieczne i cały ogrom wszechświata, ni na słowa Chrystusa, to w rozbłysku swej świadomości przy zgarnięciu w sobie siły woli mogą się później stać jako zbłąkana kometa, unosząca się poza orbitą tego świata i niosąca niepokój swem zjawieniem się pomiędzy duchami szczerze oddanymi Bogu i pragnącymi spłacenia swoich starych długów na ziemi czy w zaświecie.

Może ona zabłysnąć na ich niebie jako niespokojna rakietą, nie znajdującą swej drogi i poruszającą się naokoło tych planet, które ją przyciągają prawem Karmy. Duch taki wówczas opadnie jak bez sił, pozbawiony świadomości siebie na dłuższy czy krótszy okres czasu. Jak meteor, wbijający się w skorupę ziemską, tak i on swoim astralnym ciałem przyciągany jest przez magnetyczną siłę ziemi, w której panować chciał bezprawnie, jego ciało astralne rozbija się na atomy w tych siłach magnetycznych, a duch omdlały i jak nieżywy wysiłkiem woli znów budzi się do życia i jak dziecko małe, niewinnie do świata się uśmiecha. Zawsze dawana jest takiemu duchowi chwila spokoju i ciszy, by mógł w niej bardziej wnikać w siebie, poznając bezmoc swojej woli i błysk zdrowego szczęścia radości i siły, płynącej na cały wszechświat przy kierowaniu się potężną miłościwą siłą tchnienia Bożego.

I zależne to jest od niego czy i jak znów przebędzie swoją wędrówkę ziemskiego życia i co do ducha swego przyjmie z tego przebłyску świadomości, jak z tą nową siłą w duchu w wędrówce życia postąpi.

Przejdźmy obecnie do właściwości promieni magnetycznych planety Uranusa.

Promienie magnetyczne tej planety posiadają duże podobieństwo do fal radiowych względnie myślowych, niejednokrotnie uginając się pod temi ostatnimi.

Oddziaływanie fal myśli ludzkiej na wibracje magnetyczne tej planety i odwrotnie jest wielkie.

Dziwna ta wrażliwość przyczynia się w wielkiej mierze do oczyszczania ludzkiej aury myślowej przez fale magnetyczne z tejże planety. Jednym z metali, reprezentujących owe wibracje magnetyczne tej planety na ziemi, jest rtęć.

Stal odpowiednio zahartowana w ogniu pod wpływem prądu elektrycznego uzyskuje w sobie obwód magnetyczny, którego promieniowanie między innymi wydziela z siebie wiązkę wibracyjną ma-

gnetycznych, zbliżonych co do właściwości do magnetyzmu planety Uranus.

Fale radjowe również wiele posiadają podobieństwa z wibracjami, promieniującymi z tej planety.

Małe ilości rtęci, znajdujące się na ziemi naszej, nie nawiązują zbyt wyrazistej łączności naszego globu z planetą Uranus. Lepszy kontakt byłby zbawienny dla ziemi naszej.

Wiele ciekawych i pouczających właściwości tejże planety możnaby jeszcze wymienić, lecz nie nadeszła odpowiednia chwila do ogłoszenia ich.

Przejdźmy obecnie do badania właściwości dwóch ostatnich planet, niezmiernie zresztą ciekawych, a mianowicie Saturna i Jowisza.

Dwie te planety, jak już nam wiadomo, przynależą do grupy i klasy o zupełnie odmiennych cechach. Niezwykła wnikliwość, która jest ogólną właściwością drugiej grupy planet, w danym wypadku odchyła się od ogólnych cech, przybierając łagodniejsze formy.

Obie te planety reprezentują siłę i władczość. Zajmijmy się więc nasamprzód każdą z osobna. Jako pierwszą weźmy planetę Saturn, już chociażby z tej racji, że jest ona pomocną i niejednokrotnie łączy się z wpływami Jowisza.

Saturn.

Saturn — to konglomerat wielkiej ilości wpływów i sił magnetycznych, normalnie zamkniętych w swoim stosunkowo niedalekim polu działania.

Wystarczą jednakże niektóre wibracje z poprzednio już przez nas omówionych planet, aby przerwał się zamknięty obwód, w wyniku czego oddziaływania i wpływy Saturna na nasz glob się wydawnie zesilają.

Jedną z takich planet zwiększających zasięg ujemnego działania Saturna na naszą ziemię, jest księżyc. Jak wiadomo, Saturn ma trzy pierścienie, składające się z dużej ilości, bo z około dwustu pomniejszych satelitów.

Różne szybkości tych pierścieni stwarzają cztery zasadnicze wiry magnetyczne, uniemożliwiające po większej części normalną łączność Saturna z innymi planetami.

Magnetyzm słońca na skutek tychże wirowań zmienia się na bardzo wnikliwą energję o dużej częstotliwości. Fale te zbliżone są do fal pozafioletkowych co do długości.

Zajmijmy się obecnie właściwościami tychże promieni magnetycznych i ich oddziaływaniem na astral żywych tworów. Pod wpływem owych promieni kształtuje się zasadniczo płeć dziecięcia w łonie matki, naturalnie przy współdziałaniu wibracji magnetycznych planety Wenus.

Oprócz tej tak niepomiernej ważnej właściwości zachowania gatunku wskutek regulowania doboru i jakości płciowej, promienie magnetyczne tejże planety posiadają zdolność zamieniania jednej właściwości magnetycznej na drugą, czyli zmieniania napięcia ma-

gnetycznego w danem ciele, chwilowo przerywając jego normalny kontakt z otoczeniem względnie jego macierzą, istniejącą niejednokrotnie poza naszą ziemią, na bardzo odległych planetach naszego układu słonecznego.

Zasadnicza i gruntowna zmiana właściwości magnetycznych, znamiennych i charakterystycznych dla danego ciała, równałaby się otrzymaniu z jednego ciała drugiego, czyli wówczas marzenia średniowiecznych alchemików miałyby rację bytu.

Osiągalność takiego stanu rzeczy jest w zupełności możliwa z punktu widzenia okultystycznego.

Dla jasnowidzów niezwykle są pomocne owe właściwości magnetyczne teje planety. Medjum, jak wiadomo, aby mogło odgadnąć jakąkolwiek chorobę u chorego, musi uzyskać kontakt magnetyczny tak ścisły, aby poczęło wkońcu odczuwać w swoim organizmie symptomy danej choroby.

Dziwne to zjawisko natury astralnej, a jak chcą inni, psychicznej, ma miejsce dzięki właśnie owym wibracjom magnetycznym planety Saturn.

Jakikolwiek stan chorobowy w ludzkim ciele wywołwany jest odpowiednimi wibracjami magnetycznymi, a polegającymi na mniejszym lub większym kontakcie magnetycznym ciała astralnego z fizycznym.

Ogólny stan magnetyczny u człowieka zmienia się na skutek choroby. Jasnowidz przeglądając stan zdrowia u swego „pacjenta“ na chwilę staje się chorym, a normalnie harmonijne wibracje magnetyczne w jego ciele zostają zakłócone dzięki falowaniom „przypuszczonym do głosu“ promieniom z planety Saturn.

Zakłócona harmonja i niezdecydowane wiry magnetyczne w astralnym ciele danego medjum, po chwili na moment, dzięki łączności magnetycznej z chorym, czasowo przybierają układ pasm magnetycznych analogicznie jak u chorego, w wyniku czego medjum na chwilę staje się chore i jest w stanie znaleźć potwierdzenie na swoim ciele tego, co wzrokiem duchowym zobaczy.

Wszelkie przystosowanie się danego medjum do nowych warunków na planie astralnym uskutecznia się za pomocą promieni magnetycznych planety Saturn.

Na tem też polega przenoszenie chorób zakaźnych z chorego organizmu na zdrowy i szerzenie się wszelkiego rodzaju epidemij w danej okolicy czy kraju. Zło, nastwarzane czynami i złą myślą ludzką, wyładowuje się, szukając ujścia w aurach swych twórców, niejednokrotnie niszcząc i tocząc je doszczętnie wraz z ich ciałami fizycznymi.

I tak, jak niezawsze człowiek jest podatny na epidemje, bowiem raz ma mniejszy, a drugim razem większy ogólny nabój magnetyczny swej powłoki astralnej, tak podobnie ma się rzecz z rodzinami a nawet całymi narodami, tworzącymi jakoby jedną olbrzymią baterję magnetycznych prądów, gdzie ogniwami są poszczególni obywatele danego kraju czy państwa. Ogólny poziom w rozwoju ducha tych

ludzi może niejednokrotnie przyspieszyć albo opóźnić to, co jest przygotowane prawem Karmy dla wielu. Harmonijne myśli i zdanie się na wolę Bożą zwykle osłabi ów wyrównawczy cios, głoszący, że nic bez przyczyny się nie dzieje.

Wszelkie szczerpienia ochronne, jakie stosuje nowoczesna medycyna przeciw chorobom zakaźnym, to nic więcej, jak tylko wytwarzanie drogą pośrednią w ludzkim organizmie, przy pomocy wibracji magnetycznych planety Saturn, antitoksyn, biorących czynny udział w walce z intruzami organizmu, bakcydami chorobotwórcami.

Cóż z tego jednakże, że lekarze leczą względnie uodparniają nasze ciała na daną chorobę, kiedy, nie widząc i nie uznając istności ducha, który kieruje ciałem astralnym i fizycznym, czynią na nim różne wiwisekcje magiczne, wiążąc ciało astralne człowieka z astralem zwierzęcia, obniżając przytem stan duchowy danej jednostki na dłuższy czas. O ileż byłoby racjonalniejsze wytwarzanie owych antitoksyn w ludzkim ciele bezpośrednio z pomocą i przy współudziale magnetycznych wibracji planety Saturn. Aby jednakże to było możliwe, winien człowiek stanąć na wyższym o całe niebo poziomie duchowym, gdyż prawa przyrody temu są tylko posłuszne, kto nie wyciąga po nie świętokradczo skrwawionej dłoni, ale w pokorze i ścisłej łączności z Bogiem rządzi prawami natury. Póki ludzkość nie zbudzi się całkowicie z owego stanu letargicznego, lepiej byłoby zwierzęta zastąpić niektórymi roślinami, podlegającymi danym zarazkom chorobotwórczym i zwalczającymi je, w następstwie czego produkującymi subtelniejsze i czystsze, a tem samem mocniejsze w swych skutkach, zbawcze dla chorego względnie skłonnego do chorób zakaźnych organizmu ludzkiego — owe antitoksyny. C. d. n.

W. B.

Jak się tworzą klisze astralne ?

Wielu czytelników zapewne zdaje sobie sprawę z tego, co to jest klisza astralna. Dla przypomnienia i lepszego ustalenia tej definicji opiszę pokrótce charakterystykę owego tworu astralnego.

Klisza aseralna bowiem, to twór myśli i czynów naszych, który żyje i faluje, na płaszczyźnie świata astralnego. Może to być jeden czyn, jedna myśl, względnie cały cykl naszych poczynań, odtwarzających z najmniejszymi szczegółami minioną scenę.

Klisza taka drga, mówi, krzyczy, rzucając przytem te same blaski i tony, np. z poblakłych twarzy lub poplamionych krwią ubrań i rąk.

Jak w bajce — choć ciało mogło już dawno rozsypać się w proch, a cisza pozorna niepodzielnie zapanowała nad sceną z tego teatru życia — astral rozfalowany wibruje z nadzwyczajnym podobieństwem nieraz i przez tysiąclecia nawet.

W jaki sposób powstają owe klisze astralne, mające tak wielkie znaczenie w spłacaniu Karmy, przewinień przez nas popełnianych nieraz i w zamierzłej przeszłości?

Aby łatwiej zrozumieć istotę kliszy astralnej, zastanówmy się nad tak zwanym procesem twórczym, czyli reakcją, zachodzącą w duchu podczas tworzenia naszych czynów.

Źródło każdej twórczości leży w odpowiednio skonstruowanej myśli, promieniującej następnie w przestrzeni, a zatrzymującej się i formującej w mniej lub więcej zgęszczonym obrazie, względnie całej scenie, która z kolei staje się genezą naszego czynu.

Myśl twórcza promieniuje normalnie z ducha naszego, porywając mniej lub więcej energii magnetycznej, z której to powstaje twór astralny, będący zaczątkiem każdego czynu, przejawiającego się na planie fizycznym.

Myśl taka — porywając magnetyzm z ciała astralnego — zmusza go do wibracji, różniących się od siebie długością fali magnetycznej, dzięki czemu aura ludzka, zależnie od rodzaju myśli, poczyna rezonować, dostrajając się na daną długość fali, w następstwie czego astral jaźni naszej zabarwia się, przybierając przeróżne odcienie.

Zabarwienie astralu normalnie związane jest z zagęszczeniem — względnie rozrzedzeniem tegoż pod wpływem promieniowania, płynącego z głębi jaźni naszej.

Wiadomo ogólnie, że ciało bardziej rozrzedzone, czyli chwilowo wyprowadzone z normalnego stanu zagęszczania, promieniuje zwykle intensywniej, aniżeli w poprzednim stanie.

Pod wpływem myśli faluje ustawicznie nasz astral, zmieniając swoje zagęszczenie. Jak widzimy zachodzi tutaj zupełne podobieństwo z materją na planie fizycznym. Astral bowiem jako subtelna materja świeci coraz to innemi odcieniami barw na skutek owych zmian w swojej strukturze.

I nie tylko ciała astralne, ale i fizyczne podlegają ciągle zmianom magnetycznym.

Bodźcem do tego może być już samo dotknięcie ręką jakiegokolwiek przedmiotu, lub skierowanie nań wzroku z pewną myślą.

Przez uzyskany kontakt magnetyczny z owym przedmiotem zmienia się natężenie magnetyczne w jego strukturze, co może niejednokrotnie doprowadzić nawet do zmiany ciężaru gatunkowego, objawiającej się pod postacią aportów, lewitacji i t. p.

Za dotknięciem ręką niejednokrotnie ciężkie przedmioty unosiły się na seansach, co było wiele razy zaobserwowane i protokularnie stwierdzone. I nie tylko zmienia się ciężar gatunkowy owych ciał, ale łącznie z tem struktura ich staje się gęściejszą lub rzadszą, w wyniku czego, choć niewidzialne dla oka, falowania magnetyczne, wypromieniowujące z każdego przedmiotu, poczynają również świecić ciemniej lub jaśniej tym czy innym odbłaskiem danej barwy..

Przy niniejszem nie należy zapominać, że w rzeczywistości ma się rzecz nieco odmiennie. Barwy bowiem powstają li tylko na skutek różnej absorpcji i odpowiedniego załamania się promieni świetlnych.

Barwy to rzecz względna, tony i odcienie ich zależeć będą od samego oświetlenia i gdybyśmy mogli się uniezależnić od światła słonecznego i od niego pochodnych, to kto wie, czy wibracje magnetyczne na skutek falowań, załamania i odbicia się światła, oświetlającego ów przedmiot, zamiast koloru zielonego nie dałyby nam koloru czerwonego.

Powracając do przedmiotu definiuję to zagadnienie, wyrażając ogólną kwintesencję całego rozumowania w następującej formule: różne załamania światła na skutek właściwości absorpcji tej czy innej warstwy ciała astralnego w momencie twórczo-myślowym wywołują te czy inne zdolności i właściwości wtórnego promieniowania, będące wynikiem przenikania ciała astralnego myślami jaźni naszej.

Wtórne promieniowanie naszego ciała astralnego w czasie jakiejkolwiek funkcji szybuje w dal, opierając się wreszcie na aurze ziemi naszej, tej jakoby światłoczułej kliszy fotograficznej naszych czynów.

Te czy inne barwy, bądź to wibracje akustyczne, promieniujące z naszego ciała astralnego pod wpływem myśli twórczej, rzeźbią i utrwalają astralną kliszę naszych czynów.

Klisza ta połączona jest nierozzerwalnie więzami nici magnetycznych z naszym ciałem astralnym.

Ciekawem jest, kiedy i dlaczego owa klisza astralna uzyskuje kontakt z ciałem astralnym dziecka, przychodzącem na świat.

Jak wiadomo, według praw Karmy czyli przeznaczenia, zależnie od naszej przeszłości i od zadania, branego na swoje barki na przyszłe życie, nie możemy zradzać się w dowolnym czasie. Odpowiednia konstelacja gwiazdozbioru wraz z planetami jest rekojmią uzyskania odpowiedniego tonu, czyli falowań w naszym ciele astralnym, które to już w następstwie pewnego rodzaju grawitacji przyciągać będą tę czy inną kliszę astralną w nasze pobliże, uzyskując ów kontakt.

Same powstawanie kliszy astralnej opierać się będzie na rezonansie wtórnym naszych czynów.

Klisza astralna połączona jest nierozzerwalnymi więzami z jaźnią, a łączność ta z chwilą wyrównania Karmy zaciera się do minimum.

Całkowite jednakże zniknięcie owych dla nas niepochlebnych klisz jest nieosiągalne, gdyż mimo że będziemy kiedyś, przy pełni dobrej woli, wolni duchem i blizcy Bogu samemu co do harmonji poczynań, klisze nasze unosić się będą nadal jako ostrzeżenie nie tylko dla innych ludzi, ale i dla wolnych duchów, aby nie upadały jak ich bracia w okowy występku.

Wchłanianiu owej kliszy normalnie towarzyszą podobne wypadki, jakie miały miejsce wówczas, kiedy to popełniono ów czyn, z tą różnicą jednakże, że przy wyrównaniu karmicznym odczuwamy ból, podobnie jak nasze ofiary.

Rezonans, względnie dysonans, ściśle mówiąc, wywołany w naszym ciele astralnym, a pośrednio często i w ciele fizycznym, jest tylko oddźwiękiem minionej przeszłości.

O ile sprzyjać będą dogodne warunki kosmiczne na planie astralnym i fizycznym, to nieodzownie w tym to czasie prawo Karmy dążyć będzie do wyrównania starych długów.

Przy niniejszem warto przytoczyć jednakże, że prawem wyrównania karmicznego, co do czasu jego spłacenia, o ile się jest świadomym swego starego zła, możemy zgodnie z wolą Bożą, przychodząc na świat, brać mniej lub więcej długów do wyrównania; zależne to będzie od naszych sił i chęci rychlejszego spłacenia tychże. Również zgodnie z wolą Bożą mogą kierować tem spłacaniem jasne duchy ze Świata Ducha biorąc częściowo na siebie ów ciężar, pomagając nam tem samem na ścieżce żywota wiecznego, do którego winniśmy zdążyć my, duchy, którym dozwolono zrozumieć bodaj w części Prawdę Bożą, kierującą i łagodzącą rany, zadane sobie przez samych siebie.

W. S.

Przyczynek do studjów nad istotą inspiracji.

Poruszane niejednokrotnie na łamach „Hejnału“ zagadnienia inspiracji nie wyczerpywały owego tematu. Problem ten zawiera w sobie wiele jeszcze rzeczy ciekawych, które warto poruszyć i wydobyć na światło dzienne.

Dotknięcie tej czy owej cechy i istoty owego zagadnienia przez nas również nie wyczerpie tego tematu, gdyż jest on głęboki i ściśle się wiąże z badaniem jaźni naszej.

Celem naszym będzie dorzucić jedną cegielkę więcej przy budowie gmachu samopoznania, tej przyszłej naszej świątyni, wiele wspólnego z sercem-miłością mającej.

Im większa świadomość, im bardziej duch nasz przebudzi się, tem mocniej umiłujemy Boga i zrozumiemy Go.

Nie piszemy prac doktorskich, naszpikowanych najczęściej poczuciem swej uczoności.

Ośrodek i nasz punkt zaczepny — to serce. Piszemy dla wszystkich, dla łaknących strawy duchowej. Przejdźmy z kolei do właściwego tematu i zainteresujmy się istotą inspiracji.

Sam wyraz „inspiracja“ jest pochodzenia łacińskiego i oznacza to samo co natchnienie. Ze względu na to, że wyraz ten aż nadto dobrze zadomowił się w słownictwie okkultystycznym, będziemy go używać nadal, wybór swój motywując i tem, że wyraz natchnienie — ściśle jest związany z istotą Boga.

Inspirację nie zawsze możemy otrzymywać; zależne to będzie, pominiawszy, czy zachodzi istotnie inspiracja ze Świata-Ducha, od tak zwanego „nastawienia“ się psychicznego naszej aury. Nieraz zaprzętnięci swojemi myślami, zupełnie nic wspólnego nie mającemi ze Światem Ducha, nie jesteśmy w stanie odbierać falowań myślowych, płynących z innej, bardziej subtelnej płaszczyzny ducha.

Do odbierania inspiracji niezbędny jest spokój w duchu naszym i mniej lub więcej zrównoważenie naszej jaźni. Kontakt, jaki uzyskuje dane medjum ze swoim duchowym nauczycielem, nie zawsze jest do uzyskania. Zależać on będzie od tego, czy dane medjum ma

pokrewne wibracje ze swoim nauczycielem. I nieraz duch, mający za zadanie uświadamiać ludzi na planie fizycznym, dużo się naszuka i natrapi, póki nie znajdzie swego „odpowiednika“ do pracy w duchu dla ducha.

Z chwilą wynalezienia dla siebie medjum oczekiwać musi jeszcze na moment odpowiednich wibracyj z konstelacji gwiazd, skąd to czerpie maksimum swoich sił za pośrednictwem samego medjum.

Jeśli praca idzie normalnie, z pełnym zrozumieniem doniosłości tejsze, to duch inspirujący nie posiada się z radości. Modli się on za spokój i nierozzerwalność pracy przed terminem, a w zamian za siły magnetyczne, czerpane z medjum, zasila je w duchu modlitwą.

Z czasem, wskutek zupełnej harmonji w pracy, łączność między duchem a medjum potęguje się, w następstwie czego inspiracje stają się coraz dłuższe i jaśniejsze, a forma w precyzowaniu danej myśli — jędrniejsza.

Mimo jednakże szczerzej i usilnej pracy obojga nie zawsze jednakową wartość w znaczeniu ziemskim posiadać będą owe inspirowane myśli.

Im bardziej odnosić się one będą do rzeczy materialnych, tem mocniej różnorałość ta pocznie występować przy pracy poszczególnych medjów.

Gdzie należy szukać przyczyny owych mniej lub więcej niedolnych inspiracyj?

Czy na planach zaświatu, czy w jakości i doborze danego medjum? Odpowiedź na to winna być jednobrzmiąca: po jednej i drugiej stronie.

Jeśli jednakże przyjmiemy, że duch dobrej woli ze Świata-Ducha, podejmujący się swej roli, jest zupełnie wystarczająco kompetentny w swoim, przez siebie opracowywanym dziale — gdyż nawiasem mówiąc jest to najczęściej uczony, który dalej kontynuuje i bada w zaświecie to, czego na ziemi nie był w stanie dociec, a więc nie jest laikiem w danej materji, — to pozostanie nam jedna jedyna przyczyna mniej lub więcej wartościowych inspiracyj w postaci samego medjum. Medjum, będące n. p. obecnie na ziemi lub w jednym z poprzednich żyć dobrym chemikiem, łatwiej uzyskuje kontakt w zagadnieniach natury laboratoryjnej ze swoim duchem opiekuńczym chemikiem, aniżeli zupełny laik w tej dziedzinie. Przyczyna tej łączności leży w wielu punktach zaczepnych naszej aury, o które w czasie inspiracji mogą się zahaczać nieraz naprawdę genialne, jak na daną epokę, myśli. Chemik łatwiej będzie asymilować inspiracje z zakresu chemji, aniżeli np. kupiec.

Zdolność przyswajania tychże u pierwszego może wynieść w warunkach zupełnie korzystnych nawet 100%, gdy natomiast u medjum kupca, pracującego w tej dziedzinie, zaledwie 10%. Lepiej ta rzecz się przedstawia, gdy dane medjum było już w poprzednim życiu np. chemikiem. I choć pozornie laik, medjum także zadziwić może niejednokrotnie nie tylko samem ujęciem przedmiotu swoich inspiracyj, ale zarazem i prostotą, dozwalającą wszystkim czytać w pełnem zrozumieniu.

Taki pseudo-chemik odbierać może w 50% sobie inspirowane myśli.

Nie wystarczy więc samo odbieranie inspiracji. Medjum, zorjentowany się o istocie i kierunku swej pracy ze sferą Ducha, winno, o ile nie jest fachowcem w tej dziedzinie, pozyskać niezbędne wiadomości chociażby na skutek czytania wielu, wielu książek.

Różnorodność teorii i hipotez, niejednokrotnie popartych po części sprawdzianami w wielu laboratorjach, przydać się może w przyszłości medjum inspiratywnemu do przyjęcia genialnych myśli, lepiej ujmujących i podkreślających w tym kierunku rzucone wysiłki wielu uczonych.

Nic nie jest stałe, krom Boga samego, zadaniem naszym i obowiązkiem jednakże jest ustawiczne dążenie do doskonałości w każdej dziedzinie.

Zastanówmy się obecnie nad ciekawym problemem.

Jak wiadomo, w starożytności*) nie wiedziano o tak prostym dla nas dzisiaj fakcie, że nie słońce, lecz ziemia około słońca obiega. Czemuż takie podstawowe prawo, z którego wychodzi dzisiejsza astronomja, nie było wcześniej wykryte względnie inspiratywnie podane do ludzi świadomości ze Świata Ducha? Otóż i tu zachodzi podobny wypadek, co z poprzednio omawianem medjum-chemikiem.

Brak punktu zaczepnego, brak zainteresowania się ogółu ludzi, nie nawykłych jeszcze do filozoficzno-scholastycznych dociekań i rozumowań, był przyczyną tej zupełnej negacji zasadniczej podstawy dzisiejszej astronomji.

Kto wie, może kiedyś w Atlandydzie czy Lemurji wiadomem to również było, lecz z biegiem czasu zatraciło się w zamieszkach dziejowych, spychających ducha na dno materialistyczno-egoistycznych zapatrywań. W każdym razie jest faktem, że całe tysiąclecia ludzkość zgadzała się najzupełniej z tem, że ziemia jest ośrodkiem całego wszechświata.

Dopiero trzeba było, by myśl ludzka, znalazłszy punkt zaczepny w logice rozumowań, tak na one czasy namiętnie uprawianej a zwanej scholastyką i niekiedy schodzącej co prawda na manowce w swych dociekaniach co do tematów małowartościowych, — wyrwała się z tego obłądnego koła.

I przyszedł czas, by cząstkę tej Wielkiej Prawdy ukazać ludzkości. Odpowiednie konstelacje gwiazdne dostarczyły przychylnych falowań myśli ludzkiej, a ta stała się na owe czasy bardziej pochopną do przyjęcia z tej samej dziedziny owej genialnej zasady, jednogłośnie uznanej dzisiaj za pewnik. I tak powstało wiekopomne dzieło *De revolutionibus orbium coelestium* — O obrotach ciał niebieskich, napisane przez naszą chlubę narodową, Mikołaja Kopernika.

*) Co prawda tu i ówdzie jednostki bardziej aktywne zabierały głos w tej materji np. w epoce Odrodzenia Leonardo da Vinci, lecz przeszedł on bez większego echa.

Każda epoka, każdy ważniejszy przełomowy czas posiada swoich Koperników, przejmujących inspiratywnie genialne myśli. Widzimy więc, że nie zawsze mogą służyć na nas doniosłe w swym znaczeniu prawdy. W dużej mierze zależy to będzie od nas samych i od danej epoki myśli ludzkiej, mniej lub więcej przychylniej dla oczekującej chwili objawienia — myśli ze Świata-Ducha.

T. W. STEAD.

Listy z zaświata.

(Ciąg dalszy.)

III. Jak poszerzyć szczeliny.

Mam wiele do powiedzenia i spodziewam się, że zachowasz się spokojnie i nie będziesz mi przerywać. Otóż słuchaj. Jestem w możności napisać dla czytelników „Zaświata“ list z bardzo pożytecznym komunikatem. Długo rozmyślaliśmy nad nim i mam poruczone, aby go przy pierwszej sposobności przekazać. Pisać go będę kolejno dzień za dniem, dopóki nie skończę. Sądzę, że potrwa to około tygodnia. Musisz mi jednak zezwolić na nieprzerwane posługiwanie się twoją ręką. Idzie o danie wam najważniejszej według naszego zapatrywania rady życiowej.

Z żywym zajęciem śledziliśmy wszystkie wysiłki, jakie ludzkość czyni obecnie, aby odkryć, co leży po drugiej stronie. My, którzy już tam jesteśmy, staramy się niemniej usilnie zakomunikować wam, uwięzionym jeszcze w ciałach, to co uważamy za najważniejsze dla ziemi w stosunku do nowego życia, które was oczekuje. Obiecywałam sobie wyjaśnić wiele rzeczy w listach, które zaczęłam dla „Zaświata“. Zostały one jednak przerwane i widzę teraz, że tak było lepiej.

My, którzy rozstaliśmy się już z materją, popełniamy w naszych oczekiwaniach częste omyłki, które są i waszym udziałem. On jedynie, który nad wszystkim stoi, wie wszystko. Nie zostaliśmy nieomylnymi wskutek uwolnienia się od ciała. Jednak widzimy wiele, co dla was jest zasłonięte; idziemy też nieustannie naprzód po naszej drodze, przez ciemności ku światłu, przez niewiedzę do poznania. Stąd pochodzi, że możemy wam powiedzieć i jak spodziewam się, dosyć często, o tem, co wam pomoże i ułatwi znalezienie właściwej drogi; sami jednak nie przyznajemy sobie prawa nakazywania wam czegokolwiek. Zadowoleni jesteśmy, że możemy was zapoznać ze swemi myślami. Nie jest to w żadnym razie mądrość boska, a tylko myśl twoich przyjaciół, którzy uwolnieni z ciał ziemskich mają otwarty przed sobą horyzont i żyją w krainie miłości i światła. Główna trudność naszego posłannictwa do was polega na tem, że nie mamy nic do powiedzenia, co nie byłoby już zakomunikowane wam przez tego lub owego posłannika, którzy wskazali ludziom drogę do Boga. A przecież takie to jasne. Musicie zrozumieć fakt, że Bóg

nie pozostawił was w ciemności, ani nie dawał błędnych światel. Naszem zadaniem jest nie jakieś przewrotowe objawienie, a tylko rozszerzenie tych szczelin, przez które to samo światło mogłoby jaśniej trochę przenikać. My którzy w niem zamieszkujemy, coraz dokładniej zdajemy sobie sprawę z niedostatku naszych wyobrażeń. I tak zawsze już będzie. Postęp, wieczny postęp, przy którym zapomina się o rzeczach leżących za nami, a dąży się ciągle ku tym, co przed nami są — oto jest wszechogarniające prawo.

Jest jednak wiele rzeczy, w stosunku do których uważamy za możliwe rozszerzyć trochę szczeliny. I zaraz na wstępie chcę wyjaśnić, co jest to najważniejsze, co pragniemy wam ofiarować.

Z a r a z p o m y ś l a ł e m: „m i ł o ś ć“.

Owszem, mogłabym powtórzyć, co już nieraz o miłości mówiłam. Nic niema do dodania, ani do ujęcia z tego, co powiedziałam o miłości, kiedy zaczęłam pisać twoją ręką.

Utożsamiać bowiem każdą miłość z Bogiem, patrzeć na nią jako na promień boży, jasny i czysty, jako na tchnienie boże niesamolubne i ofiarne, oto jest ewangelja, która wybawi świat. A kiedy ludzie pytają, gdzie Bóg? wtedy możesz im odpowiedzieć: tam, gdzie jest miłość. Mówiłam dawniej już o tem i mogłabym ciągle i zawsze powtarzać; powtarzanie takie nie rozszerzy jednak szczelin. A my pragniemy właśnie rozszerzyć szczeliny, żeby wpłynęło więcej światła i wspaniałości z tego świata do waszego, w którym jeszcze żyjecie.

Stać się to może wtedy jedynie, gdy zachowasz się zupełnie biernie i umysł twój nie będzie kręcił się wśród wszelkich możliwych pytań, jak rozpędowe koło. Gdy uspokoisz się z pytaniami, będę mogła iść dalej z pisaniem; kiedy jednak umysł twój tak jest poruszony, że idzie swoją własną drogą, nie mogę zaufać twej ręce, jako narzędziu do zakomunikowania mego poselstwa.

Zapewne, rozumiem cię dobrze. Zrozumienie jednak przyczyny, wywołującej twe pytania, ani trochę nie wzmacnia mego narzędzia pracy. Jeśli zechcesz być biernym zupełnie, będę mogła pisać dalej. Ogromnie jest ważne, żeby umysł był bierny, spokojny, zdolny do odbioru wrażeń.

Teraz zacznę od miejsca, na którym stanęłam.

Najpierw chcę zaznaczyć, że powinniście więcej starań dokładać, aby nabrać zwyczaju spokojnego rozważania. Wszyscy wy nazbyt śpieszycie się, zanadto jesteście zajęci. Czy sądzicie, że furtka, wiodąca od was do Niego, który jest miłością, może stać odemknięta, jeśli nie macie do rozporządzenia choć kilku chwil dziennie, aby pozostać sam na sam z nami i z Nim? Oh, przyjacielu, kiedy widzimy, jak dzień w dzień, a często i do późnej nocy tak pochłonięty jesteście okolicznościami bieżącego życia, że żaden głos z zaświata do ucha twego nie dochodzi, czyż jest możliwość, byś wzrastał w poznaniu ducha? Czy zdoła studjować wyższą matematykę dziewczyna, która wymieść musi cały budynek najemny? Tak, przyjacielu, najbardziej świat potrzebuje zahamowania w pośpiesznem uwijaniu się koło rzeczy codziennych, które i tak niszczą się i giną w użyciu.

Dzisiejsza epoka cierpi przedewszystkiem na brak czasu do myślenia, czasu do zastanowienia, czasu na modlitwę, krótko mówiąc brak jej czasu na boskie i wieczne. Czego najbardziej potrzebujemy przy usiłowaniach zbliżenia waszego świata z naszym? Dlaczego naprzykład tu i ówdzie nie mogłam dojść do porozumienia z tobą? Dlaczego dotąd jeszcze nie założone jest biuro, o którym przed paru laty już pisałam? Wszystko to ma jedną jedyną przyczynę. Nie macie wcale czasu. To znaczy, że trwonicie posiadany czas na rzeczy znikome doczesnego życia. To nie wystarczy wszelako. Świat wasz nie zyska przez to ani jednego rzutu oka w zaświaty, nigdy nie zdolamy poszerzyć szczelin, jeśli cały dzień przejdzie wam w zacieklej gonitwie za mnóstwem nigdy nie kończących się spraw ziemskich. Nie, aby żyć jak należy, musicie pozostawić sobie więcej czasu na myślenie; musicie przynajmniej na kilka chwil uprzątnąć wszystko z drogi, aby zapewnić sobie ciszę, w której nasze głosy mogłyby być dosłyszane. Niema w tem nic nowego, ale świat zdaje się łatwiej teraz o tem zapominać, niż dawniej. Nie możemy nic poradzić, aby jakiś stosunek z wami nawiązać, dopóki choć na krótką chwilę nie powiecie do siebie. Pokój! ucisz się! Nie żądamy niemożliwości. Nie wymagamy zgoła, aby człowiek w biurze redakcyjnym wiódł kontemplacyjny żywot mnicha tybetańskiego. Pragnęliśmy wszakże, aby nawet dziennikarze mogli znaleźć co dzień chociaż pięć minut na skupienie swojej duszy w pokoju. Cała pozostałość dnia należy do świata i jego interesów. A gdyby dusza twoja miała chociaż pięć minut dziennie, aby spokojnie pomyśleć nad stosunkiem między tobą, a miłością — która jest przejawem Boga w życiu — czy nie lepiej byłoby dla ciebie? Czy nie miałbyś większej nadziei na zagładnięcie w zaświaty, co obecnie jest ci odjęte?

Alboż nie poddaję przynajmniej zewnętrznego wyobrażenia, nie wskazuję na szczegóły?

Oh, przyjacielu mój, jak mało pojmujesz pracę umysłu przez cudzy umysł. Wszystko, co widzę w twoim duchu — znajomość np. mowy angielskiej, czy skojarzenia myślowe, stanowią dla mnie materiał, przy pomocy którego mogę przekazywać twojej świadomości moje własne myśli. Wszystkie nagromadzone w was idee, wasza pamięć, wzajemny stosunek różnych idei do siebie, wszystko to są jakby litery we wnętrzu maszyny do pisania. Poruszam, co mi potrzebne w danej chwili; alfabet sam należy do was, uderzenie po nim jest moją rzeczą. Niezbędne jest tylko, aby pojęcie „spokój“ zostało wryte w umyśle obecnego pokolenia. Ja zaś skorzystam bez wahania ze wszystkiego, co znajduję w waszym umyśle sposobnego, by wyrzycić to pojęcie. Znacznie jest łatwiej pracować narzędziami znanymi i pewnymi. Gdy staram się, abyś napisał wyrazy, z którymi nie jesteś oswojony, częściej chybiam, niż cel osiągam. Dlatego cieszę się bardzo, ilekroć udaje mi się ożywić jakąś starą ideę, lub zastosować znane ci porównanie, zamiast mozolić się nad poruszaniem twoich palców, abyś nakreślił wyrazy, których nigdy przedtem nie widziałeś.

Spodziewam się teraz, że mnie rozumiesz. To, co pragnę ci powiedzieć, przekazuję drogą najkrótszą, wciąż jednak używając twej własnej mowy i twoich idei, jak posługuję się twoim zeszytem i piórem. Używam ich wszakże dla przekazania ci moich idei mego komunikatu.

Najważniejszą rzeczą, jaką mamy do powiedzenia tobie i przez ciebie, jest to: Musicie mieć czas myśleć o Bogu, o tem, że przejawia się On jako miłość, inaczej usuwacie Boga ze swego życia, albowiem życie bez miłości jest życiem bez Boga. Czego wam wszystkim potrzeba, to przerwy chwilowej tam i sam, zacisza, gdzie anioł boży mógłby pomówić z waszą duszą. Jakąż możliwość macie przekonać się o prawdach tamtego świata, skoro jesteście w ciągłej gonitwie za pośpiesznymi pociągami świata ziemskiego? Wiem dobrze, że czynić to musicie, jednak powinno wam leżeć na sercu, aby codziennie zaoszczędzić choć kilka minut na uchwycenie błysku wieczności i rzeczy wiecznych.

Tak, to wystarczy. Jutro znów pisać będę.

C. d. n.

Zioła lecznicze i ich zastosowanie w różnych chorobach.

(Ciąg dalszy.)

MACIERZANKA.

Działa napotnie, moczopędnie, czyści krew. Wewnętrznie używa się herbaty z całego zioła w chorobach wątroby, śledziony i nerek, w niestrawności, kurczach żółdkowych, wzdęciach i krztuściu.

Macierzanka leczy kaszel, wilgotną astmę i koklusz, zwłaszcza zmieszana z podbiałem i bluszczykiem przyziemnym. Zalecają ją także w chorobach żółdkowych i jako środek wzmacniający, przyspieszający przemianę materji, pobudzający czynność skóry i innych narządów. Herbata z macierzanki działa skutecznie w ostrem zatruciu alkoholem i usuwa z teje przyczyny powstałe bóle głowy. Działa także dobrze w krwiopluciach, w zatrzymaniu regularności i przeciw robakom. W krwotoku nosowym zażywają sproszkowaną macierzankę na sposób tabaki z dobrym wynikiem.

Zewnętrznie używa się wywaru na obrzęki zapalne i ropne. W tym celu dwie garści gotuje się w pół litrze wody, aby raz zawrzała, dodaje połowę octu, macza chusty w tym ciepłym wywarze, dobrze wyciska i kładzie na miejsca bolące, zmieniając gdy ostygnie. Użyta do kąpieli wzmacnia nerwy i skórę. Kąpiele te są wskazane zwłaszcza u dzieci słabowitych i skrofulicznych. Z liści można przyrządzić herbatę.

Według Dra med. Breyera.

* * *

Odnośnie właściwości leczniczych macierzanki podaje jasnowiedząca A. P następujące uwagi:

Magnetyzm macierzanki jest zdrowy, orzeźwiający, ale nieumiejętnie użyty może być oszalamiający i niebezpieczny. — Z dobrym wynikiem stosować go można przy różnych osłabieniach komórek fizycznych i poprawieniu ogólnego stanu „dobrego samopoczucia” ciała astralnego. W tym celu stosuje się kąpiele w macierzance — najlepiej na jesień, w zimie lub na wiosnę. Kobiety w ciąży nie powinny się nigdy kąpać w odwarze z macierzanki, jak również istoty tuberkuliczne z obfitym odpływem krwi podczas miesiączki. — Natomiast ludzie zdrowi, lecz z przemęczonym pracą organizmem, mogą zna-

leżę znaczne pokrzepienie w kąpielach z macierzanki, jak również ci, co częściej z powodu czy to niedogodnych warunków życia, czy z nieostrożności zaziębiali swoją krew. Lecz jeżeli mają osłabione serce, to najlepiej brać tylko nasiadowe kąpiele, z krótko chwilowem oblewaniem grzbietu, ramion i piersi tą samą wodą. Dla rozszerzenia potnych por powinni ci z osłabionem sercem, całe ciało po kąpielu wytrzeć ręcznikiem zmoczonym w chłodnej wodzie, a następnie znów szybko wycierać suchym ręcznikiem, aż się ciało trochę zarumieni, szczególnie ręce i grzbiet.

Jeżeli naskórek głowy cierpi na łupież, to dobrze jest myć głowę w wywarze macierzanki, tj. do 2 litrów wywaru z 2 garści suchej macierzanki, dodaje się dwa naparstki sody. O ile to jest połączone z wypadaniem włosów, dobrze jest przed myciem wcierać w naskórek głowy żółtko z jaj, lecz następnie już nie dawać sody, tylko sproszkowany czysty boraks, którego wystarczy tylko jeden naparstek. Po zmyciu głowy z żółtka, dobrze jest zlewać głowę czystym wywarem z macierzanki z boraksem, by nie pozostało mydła na naskórku. A kiedy już naskórek dobrze wysuszony, można jeszcze lekko wytrzeć i włosy i naskórek olejkim migdałowym.

Również i przeciw wyrzutom skórnyim jak i zastarzałym liszajom, dobrze jest pić herbatę z macierzanki z domieszką dobrego pszczonego miodu; zależnie od stanu choroby pić jedną do trzech szklanek tej herbaty dziennie, dodając do każdej po jednej stołowej łyżce pszczonego miodu. Herbata ta niweczy także we krwi złośliwe bakcyłe tuberkuliczne, lecz pita dłuższy czas w większej ilości powoduje lżejsze czy większe oszłomienie i pobudzoną poprzednio krew do lepszego krążenia i oczyszczania, paraliżuje niejako w jej normalnym biegu.

Herbata z macierzanki zmieszana z czarnemi ziarnami dojrzałego jałowca, dolewana do gotowanego koziego mleka i słodzona miodem przynosi ulgę i w najcięższych wypadkach astmy i rozedmie płuc, lecząc takową.

Zażywanie gorących kąpeli z macierzanki i picie herbaty z macierzanki przy otwartej gruźlicy mogłoby spowodować wybuch krwi, natomiast przy pluciu krwią używać można sproszkowaną macierzankę i zapijać ją chłodną przegotowaną wodą z wywarem soku cytrynowego, albo chłodnego mleka, co zatrzymać może krwioplucie i przynieść ulgę i gojenie.

Przy przewlekłych katarach szczególnie nosa i zapaleniu gardła, dobrze jest wygrzać ciało nad parą z macierzanki a następnie jeszcze mokre ciało od pary zwinąć do koca i wypocić się — dwa i trzy razy po raz. Po dokładnem wypoceniu się wycierać ciało spirytusem, w którym poprzednio moczono miętę, rumianek i jałowiec, — lub jeżeli jest reumatyzm, to wycierać tylko spirytusem, w którym jest moczony chrzan.

Panny u których macica cierpi na jakieś niedomagania i nie może o swej sile przepuścić zużytego magnetyzmu we krwi przez swoje tkanki wzgl. nerwy (podczas miesiączki) — powinny brać nasiadowe ciepłe kąpiele w macierzance. Kąpiele takie robić codziennie w przeciągu dni 14 w przypuszczalnym okresie miesiączkowania. Po każdej takiej kąpielu wypić jeszcze herbaty z macierzanki z dodaniem do niej 7—10 goździków (korzeni), a po wypiciu tej herbaty, starać się wywołać jeszcze poty. Z chwilą ukazania się miesiączki nie powinno się już kąpać, lecz można jeszcze pić herbatę z macierzanki 2—3 dni, pomagając tak sobie do przeczyszczenia się krwi. Do takich nasiadówek daje się większą ilość macierzanki (4 litry świeżej, albo 1 litr suszonej).

Gdy się nogi pocą dobrze jest kąpać je w wodzie z macierzanki z domieszką do niej tak zw. „soli Jana“ (można dostać w każdej aptece) a w braku tejeż zwykłej soli kuchennej.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Kronika.

(Z prasy krajowej i zagranicznej.)

Fala potopu załała środkowe Chiny.

Jak dzienniki donoszą, nawiedziła w tych dniach Chiny katastrofa, która starła z powierzchni ziemi setki miast i tysiące wsi. Według wiadomości z Szanghaju, rzeka Yang Tse stale wzbiera. Wszędzie, gdzie dotarły wody, kraj uległ do szczerstemu zniszczeniu. Klęska wzrosła do rozmiarów, jakich się obliczyć i przeczuć jeszcze nie da. Miljony ludzi pozbawionych jest dachu nad głową, tysiące zginęły w wezbranych falach. Co gorsza, nic — jak dotychczas — nie wróży polepszenia. Wody jeszcze wzbierają. Rozgrywa się w naszych czasach tragedia, jakiej nie notowano. Tyle mniej więcej podają dzienniki.

* * *

W sprawie różnych nieszczęść i katastrof, jakie nawiedzają w ostatnich czasach Chiny, podała swego czasu jasnowidząca A. P. wyczerpujące wyjaśnienia, z których ówczesny redaktor „Odrodzenia” umieścił na łamach swego pisma w r. 1927, tylko krótkie streszczenie tychże, jako że jasnowidząca z zasady nie lubi być zwiastunem nieszczęść, „owszem pragnę — jak mówię — żeby się nie spełniły i staram się odwracać myśli od tych spraw”. — I dziś niechętnie o tem mówi, i tylko krótko odpowiada na nasze zapytania:

„Jest to jeden z większych karmicznych ciosów, jaki padł na Chiny — po nim nastąpią ciężkie i różne zaraźliwe choroby, które pochłoną więcej ofiar, niżeli wspomniany potop. Wody jeszcze nie opadły, nastala tylko chwilowa przerwa, — poczem przyjdzie jeszcze większe nasilenie. — Niedługo i nowy cios spadnie — boć większe trzęsienie ziemi znów wiele ofiar pochłonie. I tak, jak powiedziałam przed 4 laty*), — do 27 lat spadać będą na Chiny niemal nieprzerwane ciosy, mniejsze i większe... potem na chwilę uspokojenie, jak przed główną burzą — a gdy ta się rozpęta, już dla całego świata nie będzie ulegało wątpliwości, że Japonja i Chiny nie unikną zagłady.

Lecz równocześnie z tem i na innych krańcach świata zjawiać się będą większe katastrofy, siłą Karmy przez siłę przyrody wywołane. Gorzej będzie, kiedy wody zaczną się przelewać z cichego oceanu na brzegi N. Jorku i Meksyku, boć jeszcze ludzkość nie będzie się orjentować, że to decydujący odruch Ziemi, mającej wyłonić z morza wierzchołki gór dawnej Atlantydy. Czeekać będą opadania wód, które znów będą uderzać w inną stronę. Woda z niektórych rzek nie będzie wpływać do morza, tem szybciej wzbierać znacznie i wody jeszcze do niej spadające drogą ulewę rozlewać się będą na miasta i wsi. W Chinach teraz już na jakiś czas nastalo pochylenie pewne tak, że rzeka Jang-Tse, spadająca w morze, nie pędzi już z taką chyżością, a przyplływająca woda zalewa brzegi.

*) Patrz „Odrodzenie” z r. 1927, zeszyt 3: „Zagłada Japonji i Chin”.

Tajemnicze ostrzeżenie.

M. James Gordon Gray w Edynburgu, 65. Marionville Road, przytacza w Daily Express (24 paźdz. 1930) kilka zdarzeń okultystycznych, między niemi następujące:

M. J. Gordon Gray został zaskoczony w Duns (hrabstwo Berwickshire w Szkocji) przez gwałtowną burzę śnieżną, która przecięła komunikację. Chcąc się dostać do Edynburga, gdzie miał się odbyć jego ślub, postanowił za wszelką cenę pojechać tam konno, mimo strasznych trudności. Był już o kilka mil od celu, gdy na zakręcie drogi koń stanął mu dęba i wzbraniał się iść dalej. Zmuszony był zostawić go tam, uwiązawszy go do słupa telegraficznego i iść dalej pieszo. Za ledwie osiągnął zakręt, gdy uczuł, iż ktoś go chwycił za rękę i zmusił do obejrzenia się w stronę. O kilka kroków od siebie ujrzał czarną trumnę i szkielet z podniesionymi rękami. Zmartwiały ze zgrozy zawrócił, odnalazł swego konia i pojechał z powrotem. Nazajutrz dowiedział się, że most nad rzeką za owym zakrętem zawałił się. W momencie, gdy zjada mu się ukazała, rozszalała się burza, a także zapadła noc, który to szczegół dodaje wagi nadnormalnemu faktowi.

Kościół „nowego wieku“.

powstał niedawno w Manchester, w Anglii. Jego zasady są następujące:

1. Kościół nowego wieku wierzy w Boga, w wielkiego Ojca-Matkę-Boga wszechświata, którego przedstawicielem na ziemi jest ludzkość w mężczyźnie i kobiecie. W myśl zasady równouprawnienia przyjmuje się zarówno mężczyzn jak i kobiety jako członków i współpracowników.

2. Wychodząc z założenia, że wszelkie religie są tylko różnymi drogami, któremi kroczy ludzkość do jednego boskiego pra-źródła, wznosi się kościół nowego wieku na stanowisko religii, nie stojącej w sprzeczności z współczesnymi zdobyczami ludzkiego poznania. Ewangelja Chrystusa, rozszerzona przez porównawcze studjum wszelkich innych religij, oraz przez filozofję starożytną, uzupełnia i ziszcza wszelkie inne religie. Zrozumienie Pisma ze stanowiska mistycznego, stwarza dostęp do cudownych skarbów ukrytej mądrości.

3. Kościół nowego wieku żąda tolerancji wobec innych przekonań i nauk, rzetelne szukanie prawdy, czystość życia i ofiarną służbę dla braci i sióstr całej ludzkości.

4. Przyjmuje wszelkie etyczne i naturalne prawa ludzkości, jako też stare prawo reinkarnacji i wiążące się z nim ściśle prawo przyczyny i skutku, jako zadawalające i rozumne rozwiązanie problemu życia.

5. Kościół nowego wieku przyjmuje jedność wszelkiego bytu, związek człowieka z istotami również i niższymi od niego i jego bezwzględny obowiązek miłości natury anorganicznej.

6. Głosi konieczność modlitwy, jako pomostu między tem, co Boskiem a człowiekiem i propaguje potrzebę medytacji, jako najskuteczniejszego sposobu rozwoju duchowego.

7. Dąży do odkrycia i poznania sił uśpionych w człowieku, których właściwe rozbudzenie zapewnia uzdrowienie ciała i duszy. Naucza i stosuje twórczą siłę myśli i wskazuje, jak człowiek sam sobie swój los stwarza.

8. Interesuje się wszelkimi narodowymi i międzynarodowymi kwestjami i bierze w ich rozwiązaniu czynny udział.

9. Popiera wszelką dążność do pogodzenia i połączenia wiedzy i religij, wykazując, że zarówno prawa materialne jak i duchowe są wyrazem jednej Boskiej woli. Studium rozwoju form musi rozszerzyć również na studjum rozwoju życia i duszy.

10. Kościół nowego wieku przyjmuje zasadę ciągłości życia; śmierć uważa tylko za zmianę formy, która życie jako takie w niczem nie narusza.

Radość wszelkiemu stworzeniu!

Protest pilota z za grobu.

Lotnisko w Montrose (Szkocja), służące do ćwiczeń we wznoszeniu się dla pilotów wojskowych, było w jesieni 1926 r. miejscem wielokrotnie ponawianych „strachów“, o których „Light“ podał bliższe szczegóły: zjawa pewnego oficera była tam widziana przez wielu oficerów-pilotów z dokładnością tak zgodną, że realność tego zjawiska zdaje się nie ulegać kwestji. „Duch z Montrose“ był przedmiotem artykułu w piśmie spirytyst. angielskiem, podanego przez znakomitość brytyjską w świecie awiatyki, C. G. Grey.

W r. 1926 wielokrotne katastrofy w Montrose zwróciły na siebie uwagę parlamentu. Skrytykowały się zarzuty niekompetencji i niedbalstwa. Przypomniano wypadek oficera awiatyki Artura Desmond, który 28 maja 1913 zabił się w Montrose, mimo swych znakomych zdolności pilota, jedynie dzięki aparatowi, na którym wleciał, a którego reperacja była tak źle przeprowadzona, że zepsuł się sam ze siebie na wysokości 1200 m! W listopadzie 1926 zaczęto zdejmować z Desmonda zarzut odpowiedzialności za jego upadek, jakim go obarczono w pierwszym raporcie o przyczynach katastrofy. W czasie między obu raportami „duch z Montrose“, który za życia odznaczał się wrażliwością, na punkcie honoru, ponawiał wielokrotnie „straszenie“ w parku awiatyki w Montrose. Skoro oficer Desmond został zrehabilitowany, zaprzestał swych wizyt fantastycznych i lotnisko wróciło do normalnego życia.

M. C. G. Gray — osobisty przyjaciel Desmonda — identyfikuje oficera, zabitego w 1913 r. z „duchem z Montrose“.



Warunkiem czytania dobrych książek — nie czytać złych; bowiem
życie jest krótkie, a czas i siły ograniczone.

Schopenhauer.

Co czytać?

	Zł
ŻYCIE PO ŚMIERCI — L. DENIS	4.30
DUCHY I MEDJA — L. Denis	0.80
ŻYCIE NA ZIEMI I W ZAŚWIECIE, CZYLI WĘDRÓWKA DUSZ — A. P.	5.20
CZY FANTAZJA (sztuka spirytystyczna)	1.—
POD ZNAKIEM WODNIKA (dramat spirytual.)	1.60
MATERJALIZACJA ZJAWISK DUCHOWYCH — Dr. Geley	1.80
PAMIĘTNIKI JASNOWIDZĄCEJ, z wędrówki życiowej poprzez wieki — poprzedzone wstępem o istocie jasnowiedzenia, Nowej Erze etc. i uzu- pełnione dodatkiem, w którym m. i. przytoczono szereg przykładów na przejawianie się Prawa Karmy i Reinkarnacji w życiu znanych po- wszechnie ludzi. — Cena księgarska 6 zł, na papierze bezdrzewnym w oprawie płóciennej wraz z podobizną autorki	9.—
MOC DUCHA — P. Mulford	7.80
PRZECIW ŚMIERCI — P. Mulford	6.—
MOC ŻYCIA — P. Mulford	6.80
O PRAWDZIWEJ RELIGJI — Seditr	0.20
OBOWIĄZEK DUCHOWY (jego ideał, jego pojęcie, jego ziszczenie) — Seditr	0.30
WTAJEMNICZENIA, powieść dla „Maluczkich“, P. Seditr	3.—
SIŁY MISTYCZNE I SPRAWOWANIE ŻYCIOWE, P. Seditr	2.50
KILKU PRZYJACIÓŁ BOGA — P. Seditr	2.—
UZDROWIENIE CHRYSYDUSA — P. Seditr	6.—
ENERGJA ASCETYCZNA — P. Seditr	0.50
Polski Kalendarz Astrologiczny i Efemerydy astronomiczne na rok 1931 — opracował Fr. Prengel	3.—



DZIEŁA DRA MED. ST. BREYERA.

Z POGRANICZA ZAŚWIATÓW.

Treść: Od materji do ducha, Hipnoza, Letarg, Lunatyzm, Medjumizm,
Spirytyzm, Życie pozagrobowe, Lecznictwo przyszłości zł 4.—

ZAGADKA CZŁOWIEKA

„ 4.—

RELIGJA ABSOLUTNA czyli Polska filozofja religijna w nowem oświe-
tleniu. W dodatku: Moje doświadczenia religijne i metapsychiczne „ 4.—

Z ROZMYŚLAŃ LEKARZA.

Treść: Aforyzmy; Problem życia pozagrobowego; Filozofja wszech-
świata „ 1.50

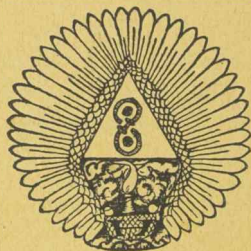
LECZENIE SYNTETYCZNE wszelkich chorób przewlekłych mieszan-
kami ziołowemi „ 3.—

JARSKA KUCHNIA WITAMINOWA z wstępem: Jak się odżywiać
należy? „ 4.—

Nabywać można pod adresem

„Hejnał“, Wisła, śląsk Ciesz.





Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Jan Hadyna, Wisła na Śląsku Ciesz.
Drukarnia Pawła Mitreği w Cieszynie.

